Nr. 222 | We Lwowie Sroda dnia 12 Sierpnia 1891. | Rok XXIV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. zba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct — miesięcznie 1 złr. 50 ct

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr — miesięcznie 2 złr

Z przesyłką pocztową za granicą; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7, w domu [illegible] Kisiel[illegible] · we Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler [illegible] Daube w Hamburgu: Karol [illegible] W Warszawie: Keichmann [illegible] C. Adam Rue des saints Pères [illegible]

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit)

Prywatne Korespondencje i nekrologi 12 ct. od wiersza

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza

Niesnaski bawarsko-pruskie.

Lwów 11. sierpnia.

Gdy po zwycięstwach Moltkego nad Austrją i Francją, ks. Bismark tworzył państwo niemieckie i kiedy wszyscy pieśniarze, od morza Północnego aż do Alp, wznosili hymn uroczysty na zjednoczenie Niemiec, spodziewano się powszechnie, że raz przecież pójdzie w zapomnienie niemiecki przysłowiowy niemal partykularyzm, z którego, słusznie czy niesłusznie, powszechnie się naśmiewano. Entuzjazmowi, jaki wówczas panował w całych Niemczech, ulegli też i Niemcy południowi. Co prawda, część Niemców południowych nie mogła już w sobie przytłumić niechęci, jaką w niej wzbudzało zjednoczenie z Prusami, z któremi, jak wiadomo, wcale nie sympatyzowała ludność bawarska. Od czasu do czasu pojawiały się też głosy, zakłócające pozorną tę harmonię, jakkolwiek do nich nie przywiązywano większej wagi, sądząc, że z czasem ustaną one zupełnie. Stało się tymczasem inaczej, a chyba nigdy nie objawił się partykularyzm, zwłaszcza bawarski, w formie tak wyraźnej, jak teraz oto.

Wiadomem było powszechnie, że pisma bawarskie nigdy nie patrzały chętnem okiem na Prusy, a ton, jakim się one posługiwały za każdym razem, kiedy przyszło im wspomnieć o Prusach, nie odznaczał się nigdy ani grzecznością, ani zbytnią przyjaźnią. Bawarskie organa półurzędowe nigdy partykularyzmu tego nie zdradzały, owszem szły zawsze ręka w rękę z półurzędowcami berlińskimi. Dzisiaj wszelako nie ulega wątpliwości, że i jednomyślność ostatnia była tylko pozorną, i że w gruncie serca i urzędowe organa bawarskie patrzały się niechętnie na coraz to ściślejsze zespolenie interesów bawarskich z Prusami. Atoli do jawnego wypowiedzenia tego, co drzemało w sercu szerokich warstw ludności bawarskiej, spowodował monachijskie pisma oficjalne dopiero nowy wojskowy projekt rządu pruskiego.

Szczegóły, jakie w ostatnim czasie podały organa berlińskie o zamiarze zaprowadzenia pewnych zmian w sądownictwie wojskowem, wywołały w Bawarji takie oburzenie, że uległ mu i monachijski *Fremdenblatt*, który zawsze występował w zgodzie i harmonji z półurzędowymi organami berlińskimi. Głos najwięcej czytanego pisma bawarskiego jest zanadto charakterystycznym, ażeby nie miano i w Berlinie zwrócić nań uwagi. *Fremdenblatt* przypuszcza, iż Prusom chodzi o zniesienie bawarskiej jawności rozpraw sądowych i o stworzenie najwyższego cesarskiego trybunału wojskowego, w skutek czego wobec idei centralistycznej występuje z otwartem: „*Videant consules!*“ Pisze on między innemi co następuje:

„W Prusach powinni przecież uznać, że wszystko ma pewne granice i że król bawarski nie może uchodzić za hołdownika pruskiego! Gdyby Bawarja zrzekła się najcenniejszego z praw sobie zastrzeżonych, to jest prawa wykonywania sądownictwa wojskowego, natenczas zniknąłby interes, jaki ludność nasza ma do niezależnego stanowiska Bawarji w niemieckim organizmie państwowym. Hymny bowiem pochwalne na nasze źle gumowane znaczki pocztowe mogą wprawdzie pisać półgłówki, ale nie politycy rozsądni. Skoro cesarstwo odbierze nam i to prawo monarsze, natenczas pozostanie nam już tylko bardzo mało do oddania. Konwencja wojskowa stałaby się naówczas zupełnie iluzoryczną. Uważamy przeto za nasz obowiązek, jak najusilniej remonstrować przeciwko narzucaniu się ze strony pruskiej. Skoro to na nic się nie zda, natenczas — natenczas spełniliśmy przynajmniej nasz obowiązek.“

W ten sam sposób występuje reszta pism bawarskich. I inny fakt wprawił pisma bawarskie w formalną wściekłość. Jak wiadomo, zdarzyła się w Bawarji w pobliżu stacji Engolsheim katastrofa kolejowa, i z powodu tego poddały pisma pruskie bawarską administrację kolei żelaznych ostrej krytyce, która w Bawarji wywołała wielkie oburzenie. Z głosów prasy monachijskiej możnaby pod tym względem przytoczyć dużą wiązankę wymyślań, na które nawet w języku polskim nie ma odpowiednich wyrazów. Wszystkie wszelako pisma przewyższył w tej mierze *Neues Münchener Tageblatt*, który na domiar poprosił pisma pruskie o powtórzenie swych komplimentów, czemu się też stało zadość. Pisma berlińskie zanotowały sobie z wywodów *N. Münchener Tageblatt* zwłaszcza zdanie następujące: „Bezczelni ci Frycowie tak się obecnie panoszą, że istotnie żywo żałujemy, iż rok 1866 już tak dawno minął. Szkoda tylko, wielka szkoda, żeśmy do tych pyskaczy przykuci i przez to skazani do wspólnego znoszenia chłost, które oni w przyszłej wojnie odbiorą!“

Przytoczona próbka jest jeszcze najmniej ostrą wycieczką z całego artykułu. Czyż takie wywody nie są ze wszech miar bardzo charakterystycznymi? Conajmniej posłużyć one mogą za dowód, że partykularyzm bawarski jeszcze jest żywym, a już samo jego istnienie ma dla Niemiec wielką wagę i pod względem politycznym. Bezwątpienia udało się Prusom doprowadzić zjednoczenie Niemiec do prawie zupełnej doskonałości, ale pozyskać serca wszystkich zjednoczonych Niemców — tego Prusy nie zdołały.

Z Rosji i z prasy rosyjskiej.

(Pobyt króla serbskiego w Rosji, oziębłość, lekceważenia, a nawet impertynencje. Powody takiego postępowania. Ton dzienników rosyjskich po uroczystościach morskich. Portsmouth. Kuty Gervais i dyfamacja dziennikarzy rosyjskich. Do Canossy. Ciekawy artykuł „Graždanina“ i co pisze to pismo z powodu słowiańskości o Polakach.)

— Jakiś niedobry wiatr zawiał dla Serbji. Przybycie młodego króla do Rosji już od samego początku było przez rząd rosyjski bagatelizowane, tylko niektóre dzienniki szowinistyczno-panslawistyczne zajmowały się tą podróżą. Car przy końcu uroczystości dla eskadry francuskiej w Kronsztadzie i Petersburgu umyślnie wyjechał do Finlandji, aby się z młodym królem serbskim nie spotkać. Pobyt Obrenowicza w Moskwie był krótki i odznaczał się suchą ceremonialnością, a brat cara, który jest jenerał gubernatorem Moskwy, tak dalece lekceważył przyjazd serbskiego króla, że spóźnił się na dworzec kolejowy, gdzie przybył celem powitania gościa. Nie lepszego przyjęcia doznał młody Obrenowicz w Petersburgu, gdzie po prostu traktowano go, jak studenta, wożono łódkami po Newie i pokazano trochę musztrujące się wojsko. Minister Risticz, który towarzyszy w podróży piętnastoletniemu królowi, spotykał się w Rosji niemal na każdym kroku z niechęcią i lekceważeniem posądzają go bowiem o to, że w ostatnich czasach zwrócił swoje sympatje do Austrji. Szybko też opuścił Petersburg orszak serbski i podążył do Ischl. Otóż to Ischl jest powodem oziębłości i impertynencyj nawet, jakich doznawał król serbski w Rosji, która Serbję tak dalece uważa za swoją prowincję, że wszelkie kroki ze strony rządu serbskiego, skierowane ku pozyskaniu zaufania Austrji, uważane są w Rosji za zdradę. Z tego też powodu zmienił się wiatr raptem w Rosji i wizytę młodego króla serbskiego, uważaną z początku za doniosły fakt polityczny, dziś takie n. p. *Nowoje Wremia* obniża do zera.

— Z tonu dzienników rosyjskich przekonać się można, że odwiedziny eskadry francuskiej w Portsmouth djabelnie podkopały znaczenie i doniosłość demonstracyj politycznych w Kronsztadzie i Petersburgu. Ten admirał Gervais pokazuje się mądra ryba — nie pisnął ani słowa, gdy przybył do Kronsztadu, że z powrotem wstąpi z wizytą do Portsmouth, chociaż plan ten ułożony był, gdy eskadra francuska z Francji wypływała. Gdyby Moskale byli wiedzieli o tem, z pewnością takich uroczystości nie przygotowaliby u siebie dla Francuzów. Admirał Gervais zdyfamował dziennikarzy rosyjskich, bo deputacji od nich nie przyjął, a na bankiet, dany na cześć francuskiej eskadry przez redakcję *Now. Wremia*, pomimo serdecznego zaproszenia, nie przybył. Wilk morski wiedział dobrze, co to są dziennikarze i że nie łatwo im się wykręcić, jak zaczną obsypywać pytaniami i tak zręcznie a słodko indagować, że najbieglejszy dyplomata wygadać się może niepotrzebnie — to też admirał Gervais na wszelkiego rodzaju bankietach, oprócz nic nieznaczących ogólników i banalnych toastów, nic takiego nie powiedział, coby mogło zadrasnąć Niemcy, albo Anglję; a chociaż pocałował raz w łapę jakiegoś prawosławnego biskupa, należy to uważać za konieczną kurtoazję tak, jak np. przez grzeczność spożywa się w gościnie jakąś potrawę, której się nie lubi i której się nigdy u siebie nie jada. W ogóle, awantury morskie w Kronsztadzie i Petersburgu nie przyniosą tego, czego się spodziewała Rosja i nie dadzą tego, czego żądała Francja, która ostatecznie sama zatrąbiła na odwrót i poszła przez Portsmouth do... Canossy.

— Ciekawy artykuł znajduje się w jednym z ostatnich numerów *Graždanina*, wymierzony przeciwko europejskiej prasie — czytamy tam między innemi takie np. rzeczy: „W postępowaniu zagranicznej prasy wysoko cywilizowanej Europy, zaznaczyć należy następujący szczegół: jeśli wynikną jakieś wieści wątpliwe, nie mające sensu i kłamliwe o Rosji — wtedy, jakby na komendę kapelmistrza cała prasa europejska bierze *forte* i każdy instrument w takiej orkiestrze stara się przekrzyczeć wszystkich w antirosyjskiem wymyślaniu, w obelgach przeciwko Rosji i w ośmieszaniu jej; lecz jeżeli przeciwnie fakta i dokumenta okazują się na korzyść Rosji, a przeciwko — jej potwarcom, to także jakby na komendę tak się cienko o tem śpiewa, że nikt prawie nie słyszy.“ Biedna Rosja — wszyscy przeciwko niej, a ona tyle dobrego dla ludzkości robi, że... aż się ludzkość rumienić za nią musi. W temże piśmie czytamy taki charakterystyczny ustęp, dotyczący Polaków: „Młodocześi mogą być i są dobrymi austrjackimi patrjotami i poddanymi, ale to im nie przeszkadza kochać Rosję i Rosjan. Jeżeli zaś Polacy, nie bacząc na to, że są Słowianami nienawidzą Rosji, to nie jest przecie obowiązkiem dla wszystkich Słowian w Austrji.“ Zapewne, ale jest obowiązkiem Polaków przestrzegać innych Słowian przed despotycznemi łapami moskiewskiemi i paszczą dzisiejszego rządu rosyjskiego, który pożera narody żywcem.

Uroczystości swajcarskie.

Uczony nasz rodak, profesor uniwersytetu fryburskiego p. J. Kallenbach, kreśli w barwnym artykule obraz uroczystości, któremi Szwajcarja uświęciła 600 ną rocznicę związku trzech pra-kantonów: Schwyz, Uri i Unterwalden. W początku sierpnia roku 1291 (*incipiente mense Augusto*) — pisze czcigodny profesor — mieszkańcy dolin Uri, Schwyz i Unterwalden odnowili stary związek, mający strzedz zupełnej swobody i praw osobistych przeciw gwałtom i uciskom.

Po sześciuset latach, już nie trzy gminy, ale trzy szczepy, różnym mówiące językiem, zeszły się na tej samej uroczystej dolinie Schwyz, aby oddać hołd pamięci dzielnych wieśniaków. Z drobnego ziarna, rzuconego w imię Boże przed 600 laty, wyrosło drzewo krzepkie o 22 konarach.

Przetrwała Helwecja szczęśliwie lata próby, związek się wciąż krzepił i przyrastał nowem, dobrowolnem łączeniem się miast i krain sąsiednich. Te najmłodsze dzieci Helwecji nie ustępowały w miłości ku wspólnej ojczyźnie najstarszym, i pomimo odrębności mowy, wyznania, żywiołów politycznych, żyje przecież i kwitnie organizm z różnorodnych drobnych organizmów złożony, a na sztandarze wspólnej, idealnej ojczyzny ma wielkie znamię Krzyża.

Znamię to nie zeszło jeszcze w Szwajcarji do rzędu heraldycznych bawidełek; lud szwajcarski przyznaje się głośno do Krzyża, a kto był świadkiem ostatnich uroczystości w Schwyz, ten wyniósł wielkie, podniosłe wrażenie, że w wieku, gdzie tyle już sprawiono pogańskich obchodów, znalazło się jeszcze miejsce na obchód, owiany nawskróś chrześcijańskim duchem.

Przygotowania do uroczystości w Schwyz były ogromne. Rząd związkowy wyznaczył 250.000 franków na koszta urządzeń. Na oznaczony czas wszystko było gotowe: olbrzymia scena, mogąca w rozwiniętej linji kilkuset aktorów pomieścić, amfiteatr, wznoszący się na wyżynie naturalnej z wygodnem siedzeniem dla 10.890 widzów (tyle było miejsc numerowanych); ogromna szopa dla biesiadników (*Festhütte*) z niezliczonem mnóstwem stołów, z kuchnią wybornie zorganizowaną pod dowództwem 7 kucharzy, kilkuset kuchcików, całego legionu dziewczyn, usługujących w strojach narodowych — wszystko było gotowe na przyjęcie gości urzędowych, deputacyj, stowarzyszeń, całej wreszcie Szwajcarji. Tylko niebo groziło wciąż, że udaremni te zabiegi. Od 31. lipca padał bez ustanku deszcz drobny, przenikliwy, zlewający góry i doliny w jedną szarą, wilgotną, bezkształtną masę. Łatwo sobie wyobrazić rozpacz komitetu organizacyjnego, że tyle kosztów i trudów miało pójść na marne. Wilja uroczystości odbyła się tedy dość smutno.

Nie lepiej zapowiadał się pierwszy dzień świąteczny 1. sierpnia. Od rana mżył znowu drobny deszczyk. Nie było rady. Trzeba było zacząć obchód wedle programu. Od ratusza udał się długi pochód rady związkowej, rady narodowej, poszczególnych kantonów, poprzedzonych swymi heroldami, do kościoła św. Marcina na krótką mszę św. Ks. Marti, kapelan gwardji szwajcarskiej Ojca św., miał kazanie do reprezentantów ludu szwajcarskiego, kazanie treściwe, oględne, bo wśród słuchaczów niemało było protestantów, ale patrjotyczne, zagrzewające do wspólnej miłości i braterstwa.

Po nabożeństwie pochód udał się ulicami przystrojonemi odświętnie, do olbrzymiej szopy bankietowej, gdzie po krótkiem, serdecznem powitaniu landamanna kantonu Schwyz wstąpił na trybunę prezydent związku p. Weltli. Mowa jego zrobiła silne wrażenie. Ton jej poważny, prawie ponury, zdawał się licować zupełnie ze stanem pogody. Jakoż zaprzeczyć się nie da, że Szwajcarja ostatnimi czasy nie jest wolna od ciężkich zadań, że zawiści i nienawiści stronnictw nurtują w każdym niemal kantonie, a wreszcie niedawne wypadki w Tessynie rzuciły smutne światło na bezstronność sędziów i na spaczenie ducha publicznego w Szwajcarji.

„Pomnijcie, wołał prezydent Szwajcarji, że w dniach prób, kiedy się ważyć będą losy nasze, zemszczą się na nas wszystkie grzechy i błędy, które popełniamy w wychowaniu młodzieży naszej, w rządzeniu krajem naszym!“ Silne to przemówienie zakończyła prośba do Boga, aby i nadal potężną swą prawicą ochraniał wierny mu kraj. Tymczasem, jakby na pokrzepienie i otuchę po smutnych refleksjach p. Weltli, niebo okazało się łaskawszem na wielkie przedstawienie historyczne, które o godzinie 2 po południu wśród nieprzejrzanych tłumów się zaczęło.

Jak za dawnych, dobrych helleńskich czasów, na to wielkie święto narodowe napisali poeci bezimienni utwór bezimienny. *Festspiel für die Eidgenössische Bundesfeier.* Skromni autorowie nie wypisali swych nazwisk, tak, jak aktorowie — ale wszyscy Szwajcarzy wiedzą dziś, że pomysł główny do scen historycznych wypracował profesor Bommer, z kolegium w Schwyz, że pomagał mu dzielnie kapelan Marti wraz z innymi jeszcze, że całą sztukę przeglądał skrupulatnie komitet „Bundu“, który nie omieszkał kilku ustępów więcej konserwatywnych skreślić. Nie znamy ustępów wyrzuconych, ale to, co pozostało, było świetną manifestacją uczuć chrześcijańskich i patrjotycznych Szwajcarji.

Rzecz całą poprzedził rodzaj prologu, w którym, stosownie do podania, na jakie 200 lat przed Chrystusem Panem, trzy rodziny: strzelca, pasterza i rybaka, osiadają na brzegach jeziora, dziś Vierwaldstädzkiem zwanego. Pierwszy obraz historyczny daje dramatyczną scenę związku na cmentarzu w Schwyz 1. sierpnia 1291 r. Na wiadomość o zgonie króla Rudolfa, lud ze Schwyz, Uri i Unterwalden wiecuje przed kościołem w Schwyz i postanawia wyzwolić się z przemocy wójtów królewskich, gwałtem im narzuconych. Kolejno następowały obrazy i sceny dramatyczne: Strzał Tella w Altdorfie (żywy obraz); zwycięzcy z pod Morgarten, pełna życia i patrjotycznych ustępów scena; Winkelried pod Sempach (żywy obraz); bitwa pod Murten, w której rozwinięto niesłychany przepych dekoracyjny obozu burgundzkiego; sejm w Stanz (1481), gdzie poważnione miasta i kantony wiejskie w ostatniej chwili godzi błogosławiony Klaus (Mikołaj) z Flüe, ratując związek helwecki; sołtys Wengi w Soloturn, stojący przed armatą, aby życiem swem okupić walkę domową (żywy obraz); Pestalozzi w Stanz po bohaterskiej walce Niderwaldczyków przeciw Bonapartemu 1798 r.; a wreszcie hołd współczesnych związkowych wspólnej matce Helwecji.

Wszystkie te sceny i żywe obrazy odegrane były doskonale, Zważmy, że aktorami byli prości wieśniacy ze Schwyz, z których dwie trzecie może nigdy teatru większego nie widziało, a prawdziwie podziwiać trzeba było swobodę ruchów, wielkie przejęcie się treścią historyczną, naiwność pewną siebie. Trudno oddać podniosłe wrażenie, kiedy w chwilach najuroczystszych (prolog i zakończenie) kurtyna usuwała się całkiem i grupy malownicze stawały na tle majestatycznych Alp. Teatr prostotą urządzenia, swoją nagością, przypominał rysunki teatrów greckich; aktorzy zdumiewali potęgą głosu, który obdzielał rzeszę kilkunastu tysięcy słuchaczy. Po za tysiącami, wygodnie siedzącemi, stał w zbitych masach czarny tłum ludu ze Schwyz, Uri i Unterwalden, który z nabożeństwem słuchał podniosłych słów przysięgi swych ojców!

---

2)

KAPITAN HARDY.

(Maman capitaine)

Przez

Wiktora Fournel.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

II.

Ten szereg niepowodzeń nie złamał w nim ducha, lecz zniechęcił go do buchalterji, to też zwrócił swą działalność w innym kierunku.

Powziął myśl dawania lekcyj kaligrafji i rachunków. W tym celu zaczął chodzić od jednego pensjonatu do drugiego, poczynając od tych, których dyrektorowie mają wszystkie ordery europejskie, oprócz krzyża legji honorowej i posyłają po uczniów karety z galonowaną służbą — istne reklamy wędrowne — aż do tych skromnych instytucyj, gdzie cały personal uosabia się w jednym profesorze, uczącym pół tuzina brudnych dzieciaków zasad wszelakich sztuk i nauk.

Lecz wszystkie miejsca były obsadzone i z wielkim trudem, obiegłszy kilka razy Paryż i jego przedmieścia, Hardy znalazł wreszcie kilku uczni, płacących licho i którzy w dodatku, po kilku tygodniach nauki, wyjeżdżali na wieś, chorowali, otrzymywali posady urzędników lub subjektów i dziękowali mu za jego usługi.

Zakosztował ciężkiej i upokarzającej doli przychodniego nauczyciela. Zaznał męczącej pogoni za lekcjami, odmów brutalnych, pogardliwych, obelżywej familjarności sług, arogancji rodziców, kaprysów dzieci.

Eks-porucznikowi boleśnie było znosić protekcjonalne tony nieokrzesanych mieszczan, którym się zdaje, że mają prawo patrzeć z góry na każdego człowieka, któremu płacą. Lecz duma jego zniżyła się o parę stopni, a natomiast grzbiet stawał się giętszym: jest to nieuniknione następstwo nędzy. Wszelako ciężka ta dola nie trwała długo; wkrótce pozostał Hardy'emu jeden tylko uczeń, którego ćwiczył w tabliczce mnożenia i fechtunku.

Więc począł zapisywać się w owych kantorach, co podejmują się dostarczać nauczycieli po cenach umiarkowanych, a zaczynają od tego, iż wyzyskują ich w sposób wcale nieumiarkowany, cały swój proceder traktując poprostu, jako przedsiębiorstwo handlowe. Wczytywał się pilnie w anonsy, gdzie nauczyciele i lokaje stanowią poniekąd jednę kategorję; wywiesił w oknie swego stróża ogłoszenie, obwieszczające wszem wobec i każdemu zosobna, iż p. Hardy, kawaler legji honorowej, udziela lekcyj od franka piędziesięciu centymów do dwóch franków za godzinę. Nic nie zdołało jednak zażegnać pustki, jaka się robiła naokoło niego.

Tu pytano go o stopień uniwersytecki, a dowiedziawszy się, że na uniwersytet nie uczęszczał wcale, traktowano jako oszusta; tam znowu patrzano wzgardliwie na bielejące szwy jego surduta i wytarty kapelusz,

Kupcy, ludzie praktyczni, pragnęli profesora „do wszystkiego“ i dziwili się mocno, iż p. Hardy nie wykłada jednocześnie literatury, historji, filozofji, greckiego, niemieckiego i rysunków.

Pewien dentysta znalazł nawet, że czterdzieści franków na miesiąc, za jedną godzinę dziennie, jest bajeczną sumą, skoro służącej za miesiąc cały płaci się zaledwie franków trzydzieści.

III.

Pewnego wieczoru, gdy i ostatni uczeń go opuścił, Hardy powrócił do swego pokoiku zrozpaczony, zgorączkowany. Rzucił się na krzesło, pytając się, co pocznie, aby zapracować na to nędzne życie?

Na straszne to pytanie nie znajdował odpowiedzi.

Miał jeszcze kilku przyjaciół z wojska. Jeden z jego dawnych towarzyszów, który wszedł do szeregów w kilka lat po nim, dosłużył się właśnie rangi kapitana; pomógłby mu ochotnie, lecz Hardy należał do tych natur, którym wstrętnem jest przyznanie się do biedy i które wzdragają się na samą myśl przyjęcia pieniężnego datku od przyjaciela bojąc się tem jakby rzucić cień na bezinteresowność swych uczuć.

Przebyte nieszczęścia spotęgowały jeszcze tę chorobliwą niemal drażliwość.

Sam nie wziąłby nic do ust przez dwa dni, aby pożyczyć sto soldów przyjacielowi i gniewałby się śmiertelnie, gdyby ofiara nie została przyjęta; lecz wolałby raczej umrzeć z głodu, niż u niego pożyczyć bodaj centyma.

Widywali się co niedziela: Hardy oszczędzał przez dwa tygodnie, aby módz, gdy na niego przyjdzie kolej, „postawić“ kapitanowi Lombard, filiżankę kawy, przy której rozmawiali o minionych czasach.

Kapitan podejrzywał towarzysza swego o nędzę i kilkakrotnie chciał go wybadać w tym przedmiocie, lecz Hardy upewniał go z najlepszą miną, że dzieje mu się wcale dobrze. Po kilku nieudałych próbach, kapitan nie śmiał już ich ponawiać, z obawy urażenia przyjaciela.

Otóż wieczoru owego Hardy otworzył szufladę; znajdowało się w niej ośmnaście franków. Można było o tem żyć przez dni ośmnaście o chlebie, wodzie i serze i w nadchodzącą niedzielę zapłacić za dwie filiżanki kawy; lecz co potem, po owych dniach ośmnastu?

Położył się, nie rozstrzygnąwszy tego pytania i starał się zasnąć, aby nie oszaleć z rozpaczy; czuł bowiem zawrót głowy, jakiego się doświadcza, patrząc w przepaść.

Sen przyszedł dopiero nade dniem i nie opuścił go aż w południe — co oszczędziło mu kosztów pierwszego śniadania.

Obudziwszy się, poczuł, że jest głodnym i nie bez pewnego oburzenia na nędzną słabość natury ludzkiej, zdecydował się uszczuplić skarb swój o kilka soldów.

Był w położeniu więźnia, pogrzebanego żywcem ze dzbanem wody i kęsem chleba, a który wie, że po spożyciu tej porcji, nie dostanie już drugiej: każda okruszyna tego chleba, każda kropla tej wody, są mu równie drogie, jak powietrze, którem oddycha, jak krew, co płynie w jego żyłach; musi, dla utrzymania się przy życiu, zapas ten naruszyć, a jednak, czyniąc to, skraca dni swoje.

Wyłom, czyniony w małym skarbie, zwiększał się z dniem każdym, a pod koniec miesiąca trzeba było przecież zapłacić za mieszkanie.

W skołatanej głowie nie znajdował na to rady. Przechadzał się po ulicach, rozglądając bezmyślnie po szyldach, jak gdyby w nich szukał słowa zagadki.

Czwartego dnia, o zmroku, wyszedł według zwyczaju. Obierał naumyślnie tę godzinę, aby nie świecić w biały dzień wytartem swojem odzieniem.

Postępując w ciężkiej zadumie, sam nie wiedząc jak i kiedy, doszedł do ulicy Montesquieu. Przed domem jednego z dawnych swych uczniów, podniósł machinalnie głowę i natychmiast z piersi jego wydobył się okrzyk radosny.

Nazwisko ojca tego ucznia zamigotało mu przed oczyma, wypisane złotemi literami nad oświetlonym *a giorno* sklepem.

P. Jeandin miał magazyn towarów łokciowych i galanteryjnych. W przygnębieniu swem, Hardy zapomniał był o nim. Teraz dopiero przypomniał sobie, że p. Jeandin okazywał mu niegdyś trochę życzliwości.

Kto wie, potrzebuje może subjekta.

Ocalenie mignęło mu przed oczyma, jak błyskawica, w chwili najczarniejszej rozpaczy.

Nadzieja napłynęła nagle do serca Hardy'ego, jak rzeka, gdy zerwie wszelkie zapory. Musiał się przytulić do muru, gdyż w głowie mu się kręciło, serce rozsadzało piersi.

Uspokoiwszy się trochę, skierował się powoli ku drzwiom, lecz gdy się przejrzał w jednem z zewnętrznych luster tego wspaniałego sklepu, nie śmiał wejść. Więc powrócił co tchu do swojej izdebki, napisał list, w którym przedstawiał p. Jeandin opłakane swe położenie i prosił go o jakiekolwiek zajęcie.

Eks-porucznik śmielszym był z oddali, niż zbliska — list jego mówił to, czegoby nigdy nie wypowiedziały usta.

Na szczęście, ów zbogacony kupiec nie uważał serca za muskuł zbyteczny, który nie powinien odgrywać żadnej roli w interesach. A nadto list spadł mu w chwili dobrego humoru, spowodowanego świetnym dochodem dni ostatnich.

— Biedny człowiek! — mówił, odczytując pismo eks porucznika. — I czemuż nie? — począł się zastanawiać — jest wykształcony, porządny i uczciwy. Przyjmuję go ostatecznie; nie codzień zdarza się sposobność spełnienia dobrego uczynku, będącego zarazem niezłym interesem.

Odpowiedział też natychmiast swemu korespondentowi, prosząc go, w tonie z lekka protekcjonalnym, aby przyszedł bezzwłocznie.

Hardy przez całą noc następną czernił atramentem kapelusz, zakrywał sztucznym fontaziem dziury w krawacie i prasował jednę ze swoich trzech koszul żelazkiem, pożyczonem u odźwiernej, pod pretekstem wyprostowywania brzegów książek i nut.

Nazajutrz stawił się przed obliczem pana Jeandin, odziany biedno, lecz schludnie.

— Ah! — wołał kupiec zajęty w chwili tej obrachunkiem — jak widzę, lekcje nie popłacają, kochany panie Hardy, chcesz pan zmienić profesję. Masz słuszność, ten twój pierwotny fach był marny... nie gniewaj się pan na mnie że to mówię, lecz każdy ci to potwierdzi. Handel — to rozumiem. Gdybym był, jak pan, profesorem i cóżbym miał dzisiaj? Lecz nigdy nie okazywałem do tego powołania. Chcesz więc pan zakosztować naszego chleba i owszem i owszem. Chętnie panu pomogę. I ja, w moich młodych latach, borykałem się z biedą i wiem, jak to smakuje. Znasz pan moje warunki: rok terminowania, tysiąc franków na rok następny, tysiąc dwieście na trzeci, a potem, jeśli będę z pana zadowolonym, wynagrodzenie twoje będzie iść w górę coraz szybciej. Nie mogę panu wprawdzie obiecać ręki mojej córki, a to dlatego tylko, że Bóg obdarzył mnie samymi tylko synami...

Tu jowialny kupiec roześmiał się ze swego konceptu; znajdował go bardzo dowcipnym.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Zapał dosięgnął szczytu, kiedy w epilogu ukazała się alegoryczna grupa Helwecji, otoczonej zniklemi pokoleniami, odbierającej hołdy żyjących swych synów. Nieskończony pochód historyczny kantonów, malowniczy orszak dzisiejszych stowarzyszeń rozłożył się na całej długości sceny. Po hołdach kantonów, po wzruszającym hołdzie dzieci (*Wir wollen werden wie die Besten, die jemals deine Söhne waren*), przemówiła Helwecja, uosobiona przez roczną Szwajcarkę, córkę tracza ze Schwyz, która wśród natężonej uwagi i ciszy ślicznym, melodyjnym głosem wygłosiła błogosławieństwo Helwecji żyjącym i przyszłym pokoleniom.

Była to chwila święta, której nikt z uczestników nie zapomni, chwila, w której lepiej można było zrozumieć Szwajcarów, niż kiedyindziej przez kilkoletnie studja.

Przedstawienie powtórzono nazajutrz przy wspaniałej pogodzie, która spotęgowała jeszcze urok dekoracyjny sztuki. Cała niedziela, 2. sierpnia, była od godz. 6. rano do północy nieprzerwanem pasmem wrażeń i uniesień. Na sumie miał kazanie benedyktyn z Einsie. Po nabożeństwie odbyło się ponowne przedstawienie teatralne, wspólny obiad i wycieczka z Brunnen statkami do pamiątkowej doliny Rütli. Zastaliśmy już tam tłumy, które zaległy wszystkie wzgórza. Samą dolinę wypełnił olbrzymi chór śpiewaków (780 osób), który pod znakomitem kierownictwem dyrektora Arnolda z Zurychu, wykonał scenę ze Schillerowskiego „Wilhelma Tella", interpretowaną przez tegoż Arnolda na trzy głosy, chóry i orkiestrę. Kompozycja dra Arnolda jest znakomicie zastosowana do nieśmiertelnych słów Schillera. Po tej biesiadzie muzykalnej przemawiał na Rütli prezydent rady stanów, Göttisheim, jako przedstawiciel władz związkowych. Mowa jego przewyższała treścią swoją przemówienie p. Welti. Zawierała ona dosadną krytykę szwajcarskiej frankofilii, która wprawdzie na swym sztandarze hasła: wolności, równości i braterstwa, ale w praktyce doprowadziła do tego, że wybujała wolność zrodziła nierówność, a ucieczką jest braterstwo. Takim hasłom przeciwstawił Göttisheim ideały tych górali, co się na Rütli sprzysięgli na obronę prawdziwej wolności i szczerego braterstwa.

Poczem zabrał głos, imieniem pra-kantonów, radca Schmid. Dobroduszna, łagodna ironja przewijała się w treści jego mowy. Schmid z iście republikańską prostotą i otwartością był rzecznikiem swobody kantonalnej w obec zakusów centralistycznych, które od lat kilku coraz natrętniej pragną pozbawić poszczególne kantony ich stałych swobód i urządzeń. A — co ważniejsza — Schmid przemówił jako przedstawiciel trzech pra-kantonów katolickich i protestanckim bundesratom bez ogródki, w obec tysięcznych tłumów na tradycyjnym Rütli, zarzucił, że kulturkampf, importowany z zewnątrz, nie jest w duchu staroszwajcarskich swobód i równouprawnienia.

Wieczór zapadał na Rütli. Tłumy rzuciły się w dół, ku brzegom jeziora, gdzie po niemałych trudach — gdyż niepodobieństwem było utrzymać porządek — zaproszeni goście udali się na statek, aby objechać najważniejsze i najpiękniejsze miejscowości nadbrzeżne. W Beggenried oczekiwał ich posiłek wieczorny, a gdyśmy stamtąd wypłynęli ku Flüelen, czarodziejski oczom przedstawił się obraz. Wszystkie szczyty alpejskie zajaśniały stosami rozpalonemi, a na wielkim Mythen błyszczał olbrzymi krzyż helweński.

W miarę, jak zbliżano się do różnych miejscowości, ognie bengalskie, rakiety, nadawały brzegom jakichś fantastycznych konturów. Na Axenstein gorzał cały olbrzymi hotel tysiącami świateł. Wreszcie ukazało się Brunnen.

Północ biła, kiedy, znużony całym szeregiem wrażeń dziennych, stanąłem w Schwyz u mego gościnnego Collegium Maria Hilf. Po za mną pozostało jeszcze życie, gwar, śmiechy wesołych Szwajcarów. Pomimo wszelkich różnic politycznych w życiu codziennem, pomimo walki przekonań i zasad — święto narodowe złączyło ich dłonie we wspólnym, braterskiego uścisku. Nic więc dziwnego, że przypomniało mi się na sam koniec, że te same dłonie zgodnie oklaskiwały podczas sceny w Stanz te mądre słowa brata Klausa: „*Nein! ihr könnt einander nicht entbehren... Unser kleines Land ist viel zu klein zu gut für Sonderbünde.*"

Z Ostendy.

W sierpniu.

(Oryginalne sprawozdanie „Dziennika Polskiego.")

No, a Francuzami to zupełnie co innego. W pewnym roku w Helenenthal za każdą moją interpelację Fritz, mój bad-diener odpowiadał zawsze: *wie?* a ja na jego zagadnienia: *was?* — tutaj zaś wystarczy, że ledwie w restauracji przed drugiem śniadaniem, lub obiadem zażądam *un cognac*, zaraz z gotowością do wygłoszenia, ale nie kompromituję mego językoznawstwa, ani swem *wie?* ani *comment?* Jest zresztą wszelkie prawdopodobieństwo, że brakujący mi w wymowie katar wnet posiądę, jeżeli tylko nie ustanie deszcz, który dzień w dzień pada.

Prawdziwi poligloci są tutejsi garsoni i nie dziwiłoby mnie, gdyby który przemówił po polsku. Wszak już na estakadzie — pomoście na molo — widnieje tablica z napisem: *Fischestern die Stunde, 1 Frank* — Wi najmujący siecitowienia ryh zacodzinc, 1 Franc. Trzeba być wprawdzie wielce rozmiłowanym Polakiem, aby koniecznie wierzyć, że to ma znaczyć: wynajmujący sieci do połowu ryb za godzinę, 1 f. i t. d., ale bądź co bądź, dobry choćby taki ślad po tych wszystkich pieniądzach, jakie Polacy tutaj zostawili.

Ostenda, czarująca, rozkoszna stolica króla „Belgów," Mekka dla łaknących przyjemności, za któremi nie trzeba biegać, bo same do koła fruwają, jest w roku bieżącym więcej ożywiona, niż n. p. przed dwoma laty, kiedy zawistnie rozsiewane wieści o panującej tutaj ospie, znacznie uszczupliły kontyngent kuracjuszów. Dziś cyfra ich przekracza już 15.000, chociaż to dopiero początek sezonu, a w zeszłą niedzielę sprzedano biletów do kąpieli 3000. Jest tu wielu Anglików, więcej Francuzów i Belgów, najwięcej Niemców, ale oczywiście jeszcze więcej żydów. Polaków tak jeszcze nie ma — to też najlepszym moim towarzyszem dotąd jest towarzysz mojej podróży — żyd z Kolonji. Obok morza, którego fale nie grzmocą tak brutalnie, jak w niemieckiem Norderney lecz z francuską finezją pieszczą się z kuracjuszem — ogniskiem całego życia i ruchu jest Kurssaal. Przepyszny ten gmach, ile wiem, najwspanialszy ze wszystkich gdziekolwiek istniejących ma w sobie mieścić 6000 osób, a kosztował 40 miljonów franków. Wprawdzie Moloch ten pobiera dziennie od abonentów po 2 do 3 franków, ale za to dostarcza około 200 czasopism, urządza zabawy, bale i daje wszystkie wygody, a dla amatorów nieopłacalne biesiady artystyczne. Codziennie dwa koncerta: jeden o 3½ popoł., wykonany przez kapelę wojskową, którego się słucha albo i nie słucha, ale drugi o 7½ wieczór nie może być nie słuchany, bo gra go orkiestra, złożona z wybitniejszych sił artystycznych, nad którémi batutę od lat przeszło 30 (batuta ta sama, ale artyści oczywiście się zmieniają), z niezwykłem uznaniem dzierży p. Perier, dyrektor orkiestry opery komicznej w Paryżu. Z tą orkiestrą stwarza on prawdziwe cacka. Przywiozłem umyślnie dla niego poloneza z „Hrabiny" na 4 wiolonczele, a mówił mi, że wykonywał już wiele rzeczy *de „Moniusko."* W koncertach biorą udział także paradne, od kilku lat zbudowane organy, na których mimo nieobiecującego nazwiska, mistrzem jest p. Vilain, *prix d'Excellence du Conservatoire de Bruxelles*, dalej śpiewacy, śpiewaczki, skrzypicielki i t. d.

Jak tu trzeba pracować, niechaj przekona program z ostatniej soboty: o 2. wyścigi dzieci, nad któremi kursal szczególną roztacza opiekę — wyścigi z nagrodami, z chorągiewkami i z okrzykami: *Vive le roi, vive la famille royale!* O 3½. *concert d'harmonie*, o 7½. *concert mixte symphonie et orgue*, o 9. operetka i wielki pochód, urządzony przez liczne tutejsze stowarzyszenia, na cześć królewskiej pary i bardzo tu kochanej arcyksiężniczki Klementyny, o 9½. codzienny bal w kursalu i przedstawienie w „Eden-Théâtre", który jest sobie prostym tinglem. — Pochód ten ciągnął się przeszło na jeden kilometr i był rzeczywiście imponujący. Oprócz pochodni naftowych, lampionów i pięciu muzyk, każde z stowarzyszeń niosło transparentalne jakby skrzynie z portretami francuskimi, emblematami i z napisami francuskimi, albo: *Hulde aan Leopold II.* — *Es leve onze konninglijke familie* itp., a już pełnym poczciwej naiwności był pomysł transparentalnej lektyki, w której z jednej strony król, z drugiej królowa za pomocą przyrządu kłaniali się publiczności. Szła z pochodem także swawolna, choć wielka ryba, płynął okręt z Congo, a nie zapomnieli też o sobie nieodzowni piwosze, *Gambrinus vrienden.*

Bawimy się tedy i nic nas nie obchodzą ruchy robotników, ani ich jakieś tam międzynarodowe kongresy w Brukseli, a jeżeli ktoś szepnie zaniepokojony, że być może, iż flota francuska, kontrdemonstrująca na wodach rosyjskich, w powrocie z Rosji nie zatrzyma się w Ostendzie, by, jak było słychać, powitać króla — to go zakrzyczą, że głupstwo flota, ale Fatma przyjedzie, *la vraie belle Fatma Bente Eny*, która na konkursie piękności w Spa, przed dwoma podobno laty, otrzymała pierwszą nagrodę. Kto był na wystawie paryskiej, mógł ją widzieć w pawilonie tunetańskim, nad którym stał napis: *Danse du ventre*, ale bardzo to było pięknie ze strony pięknej rzeczywiście Fatmy, że nie produkowała się w tym wielce typowym, ale i wielce wstrętnym tańcu.

X. Y.

Z prowincji.

(*F. L.*) **Zaleszczyki** 10. sierpnia. (*Teatr amatorski. — Rozkwit sezonu matrymonialnego. — Zapowiedziana wizyta dygnitarzy. — Nabożeństwo żałobne i organy zaleszczyckie*) Dzięki ludziom dobrej, a sprężystej woli, którzy w naszym zakątku już niejednę rzecz użyteczną przeprowadzili, zawiązał się u nas teatr amatorski, który niegdyś, *ut fama fert*, znakomicie spełniał posłannictwo swoje. Na pierwsze przedstawienie, poprzedzone prologiem, wygłoszonym z uczuciem przez pana Cz., wybrano jednoaktówki „Na przystanku" Cz. Pieniążka, „Reprezentant domu Müller i spółka" Wład. hr. Koziebrodzkiego i fraszkę sceniczną „O Józię", M. Bałuckiego i odegrano te utwory wobec licznego audytorium z należytem rzeczy zrozumieniem, naturalnością i swobodą nienaganną. Scena w baraku, z gruntu starannie odnowiona, przedstawia się wcale przyzwoicie, tak, że personal teatru ruskiego p. Bierowicza, którego przybycia w nasze strony wszyscy niecierpliwie wyglądamy, dogodne znajdzie pomieszczenie.

Jesteśmy w rozkwicie sezonu matrymonialnego. Przerzedzają się szeregi kawalerji naszej, z której już trzech, snać pomnych słów pisma św. „Nie dobrze jest być człowiekowi samemu!", w stosunkowo krótkim czasie, bo niespełna w miesiąc, przyjęło słodkie jarzmo małżeńskie, a niebawem i czwartemu przyświecać będą pochodnie Hymenu. Wskutek tego urodzaju na mężów, wielki „Jubel" w kołach płci pięknej.

Ksiądz biskup sufragan kniaź Puzyna, zawita do miasta naszego na wizytę kanoniczną 3. września i zabawi dwa dni między nami. Sygnalizowany jest także przyjazd w tym miesiącu p. namiestnika, tym razem może niezawodnie bo podłogi, schody wszędzie na „blank", jak to mówią, wymyte i wyszurowane.

Staraniem grona przyjaciół śp. Juljana Chowańca, inżyniera powiatowego, zmarłego przed rokiem, odbyło się w ubiegłą sobotę, jako w pierwszą rocznicę śmierci jego, nabożeństwo żałobne, odprawione przez ks. kooperatora Władysława Podwińskiego, na które przybyli niemal wszyscy urzędnicy starostwa i liczna publiczność, w której sercu nieboszczyk dla prawego i zacnego charakteru tak sympatycznie się zapisał. Po nabożeństwie wszyscy urzędnicy udali się gremialnie do zakrystji i złożyli ks. celebrantowi serdeczne podziękowanie.

Podczas mszy św., która była śpiewaną, przestały nagle fungować organy ku wielkiemu ambarasowi pana organisty i zakłopotaniu ks. celebranta. Jużto prawdziwy kłopot z tymi organami zaleszczyckimi, które są wielce chimeryczne i ani rusz poznać tego nie chcą, że takie objawy złego humoru w miejscu świętem zupełnie są nie na miejscu i *contra prudentiam pastoralem*. Należałoby je albo gruntownej poddać reperacji, albo zastąpić nowymi, gdyż trwając dalej w swej złośliwości, owieczki zupełnie zniechęcą do przysłuchiwania się ich chrapliwym melodjom.

Jarosław 6. sierpnia. (*Ze sprawozdania gimnazjalnego. — Lustracja. — Kilka wypadków śmiertelnych*). Gimnazjum tutejsze, pod dyrekcją p. Emanuela Dworskiego, wydało sprawozdanie za rok 1891, z którego wyjmuję kilka cyfr: Grono nauczycielskie liczyło przy końcu roku szkolnego 21 sił. Zapisanych było 418 uczniów, a z tych wystąpiło wśród roku 62. Co do wyznania, było: 234 rzymsko-katolickiego, 51 grecko-katolickiego, a 65 mojżeszowego. Co do postępu, to 9 otrzymało stopień z odznaczeniem, 201 stopień pierwszy, do egzaminu poprawczego przeznaczono 63, stopień drugi otrzymało 50, a stopień trzeci 24. Liczba stypendystów wynosiła 5, pobierających razem 635 zł.

Bawił tu przez dwa dni dyrektor poczt i telegrafów, p. Schiffner, z sekretarzem dla lustracji tutejszej poczty. Rezultatem tej wizyty, między innemi, ma być polepszenie doli listonoszów, która rzeczywiście nie jest do pozazdroszczenia.

Izraelita Józef Dietrich, kawalerzysta 6. pułku ułanów, odebrał sobie życie przez powieszenie. Inny żołnierz podczas nauki pływania utopił się, czego powodem było głównie to, iż nie pospieszono w czas z ratunkiem. — Nauczyciel z Chłopiec, Józef Krysa, zmarł w 42. roku życia w Boratynie. Zmarły posiadał wyższe wykształcenie, był nauczycielem przez jakiś czas w Jarosławiu i cieszył się uznaniem władz szkolnych i poważaniem gminy.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Ks. kardynał Dunajewski wyjechał d. 9. bm. do Biały. — Dr. Zygmunt Fiszer, asystent katedry zoologji w uniwersytecie Jagiellońskim, został przez krak. Akademję Umiejętności wysłany na galicyjskie Podole i Pokucie, celem zebrania tamże materjału, mającego posłużyć do dokładnego zbadania fauny jezior, stawów i rzek Galicji, który to materjał, po należytem opracowaniu, zostanie następnie ogłoszony drukiem w rocznikach Akademji. Przewodniczący komisji fizjologicznej Akademji w liście uwierzytelniającym, uprasza władze i obywateli o ułatwienie pracy wysłanemu młodemu uczonemu.

Nekrologja. W Krakowie zmarli: Teofila Żeglikowska, obywatelka m. Krakowa, przeżywszy lat 72, d. 9. bm.; Antonina Grzębska, żona profesora szkoły realnej, przeżywszy lat 45, d. 8. bm. i Kamila z Bojalskich Kochanowska, przeżywszy lat 68, d. 10. bm. — Klemens Suchorski, właściciel dóbr Sleszyn, w Kongresówce, szanowany w szerokich kołach ziemianin, zmarł d. 4. bm. w 49 r. życia. — Zmarli we Lwowie: Anna Bogdanowiczów Mikulowa, właścicielka dóbr i realności, w 78 r. życia.

Kalendarz. Środa (12.): Klary P. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 57, zachód o godzinie 7. minut 9.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy i ptactwo wodne w ogólności.

Z życia towarzyskiego. W Dębicy odbył się d. 4. bm. ślub panny Karoliny Buszkówny, córki komisarza straży skarbowej, z p. Leonem Knetterem, właścicielem apteki w Rudniku.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Mikołaja Stetkiewicza, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Poznance hetmańskiej; Ludwika Ambrożego Śnieżka ze Sznyrowa, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Wulce sokołowskiej; Aleksego Hajdukiewicza z Postołówki, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Zadniszówce; Filipinę Misińską, stałą nauczycielką szkoły etatowej w Podmojscach.

Zmiana własności. Dobra Przybówka, w Jasielskiem, nabył od dr. Petrowicza p. Bol. Śmiałowski za cenę 114.000 zł.

Poświęcenie i otwarcie nowego hotelu, noszącego nazwę „Hotel centralny", odbyło się w tych dniach w obecności licznych, zaproszonych na tę uroczystość gości. Nowy ten hotel, mieszczący się w dwupiętrowym domu przy ul. Karola Ludwika, odznacza się przedewszystkiem tem, iż wszystkie pokoje są frontowe, ceny stosunkowo bardzo umiarkowane, a urządzenie jest bardzo eleganckie. To też właścicielowi, p. Krzysztofowi Janowiczowi, możemy rokować powodzenie.

Zgromadzenie towarzyszy introligatorów lwowskich wydało odezwę do wydziału stowarzyszenia pryncypałów korporacji introligatorów we Lwowie, w której w myśl powziętych na walnem zebraniu towarzyszy z d. 29. czerwca br. postanowień, domagają się: 1. 10-godzinnej pracy; 2. zniesienia odrabiania dni świątecznych; 3. podwyższenia dzisiejszej płacy o 30%, w końcu 4. aby dziewczęta były zapisywane jako uczennice, aby wykazywały się z uzdolnienia fachowego i aby ściśle przestrzegano postanowień statutu co do liczby uczniów. Odezwa, nosząca datę 8. sierpnia br. i podpisana przez członków wydziału, komisji, wydelegowanej z zebrania i członków stowarzyszenia, napisana jest w umiarkowanym tonie.

Rocznica Unji Litwy z Koroną święconą będzie w zakładzie zdrojowo-kąpielowym w Rymanowie, w sposób następujący: 1. W przeddzień rocznicy, tj. we wtorek dnia 11. sierpnia rb. o godzinie 6 popołudniu uczczenie rocznicy wieczorkiem deklamacyjno-muzykalnym, zakończonym żywym obrazem. 2. W sam dzień rocznicy, tj. we środę 12. bm. a) o godzinie 6 rano pobudka, odegrana przez miejscową kapelę przed domami mieszkalnymi; b) o godzinie 10 rano solenne nabożeństwo z kazaniem w tymczasowej kaplicy zakładowej; c) festyn dziecięcy na łące, który zakończy d) uroczysty pochód przez cały zakład. (W razie niepogody odbędzie się zabawa w dworcu gościnnym). 3. we czwartek, 13. bm. w dworcu gościnnym o godzinie 5 popołudniu zabawa dla dzieci, które o ile możności wystąpią w strojach ludowych. 4. W niedzielę, dnia 16. bm. obchód urządzony staraniem Kółka rolniczego ze współudziałem kolonji leczniczej z następującym programem: a) o godzinie 6 popołudniu pochód z zakładu do Kółka rolniczego; b) uroczystość w czytelni Kółka rolniczego; c) oświetlenie zakładu; d) bal na dochód Kółka rolniczego, (początek o godzinie 9 wieczór).

Spadek. Po śp. Janie Żurawskim, zmarłym z. r. proboszczu w Jeziernie, pozostał spadek, do którego uprawnionych wzywa sąd zborowski, aby się zgłosili w przeciągu roku.

Na polowaniu w Mikuliczynie, urządzonem 4. bm dla arcyks. Leopolda Salwatora i jego małżonki, ubito jednego niedźwiedzia, a w dwa dni później kilka dzików.

Austrj. Stowarzyszenie notarjuszów wysłało memorjał do ministerstwa sprawiedliwości, w którym, wskazując na złe materjalne położenie wielu notarjuszów na prowincji, domaga się wyłączenia szeregu administracyjnych i legalizacyjnych funkcyj z zakresu działania sędziów i przekazania takowych notarjuszom.

Dzielny jeździec. Porucznik jen. sztabu p. B. R., wyruszywszy 22. lipca o godz. w pół do 4 popołudniu z Rudnika koło Niska konno, stanął we Lwowie nazajutrz o godz. 4 popołudniu. W podróży zatrzymywał się tylko cztery razy po dwadzieścia minut dla popasu konia. Droga przebyta wynosi „tylko" 22 mil.

O niezwykłym wypadku, jaki się zdarzył w ostatnich dniach w Żurawnie, donosi nam tamtejszy nasz korespondent pod datą 9. b. m. co następuje:

Pani W. H., wdowa po profesorze gimnazjalnym we Lwowie, staruszka 91 lat licząca, zamieszkała przy swej wnuczce, żonie leśniczego w dobrach Żurawna, wyszła dnia 30. lipca b. r. w południe do lasu okalającego leśniczówkę, jak powiedziała do służących, szukać grzybów. Stało się to podczas nieobecności wnuków i tychże syna i gdy ci nad wieczorem wrócili do domu i babki nie zastali, zaniepokoiła ich nieobecność staruszki tembardziej, że dnia tego po południu srożyła się burza z deszczem ulewnym, po której nastąpił wieczór ciemny i chłodny. Poszukiwania wszystkich domowników tegoż wieczora, całą noc, jak i następny cały tydzień przy pomocy najętych kilkunastu ludzi, były bezskuteczne. Nie pomogło przyrzeczenie znacznej nagrody, w sąsiednich wsiach ogłoszone.

Gdy już stracono zupełnie nadzieję odszukania staruszki żyjącej, wobec tego, że w ciągu tego czasu było kilka ulewnych deszczów, a noce przytem zimne, dnia 8. b. m. w południe doniósł jeden z ludzi, zbierających grzyby, że pani żyje i znajduje się w lesie nad jarem, w niebardzo dalekiem oddaleniu od leśniczówki.

Na prędce przysposobiono przenośne łóżko i z tem udano się na wskazane miejsce, gdzie rzeczywiście znaleziono staruszkę, która poznała najpierw swego prawnuka, chłopca 10-letniego i zażądała jedzenia. Po spożyciu kilku łyżeczek wina, poczęła wypytywać się, dla czego ją tak długo zostawiono w lesie i zażądała tabaczki, której jej zabrakło 10. dnia błąkania po lesie bez jedzenia, bez picia, w mokrem, prawie przegniłem lekkiem ubraniu.

Czyli staruszka błądziła po lesie i czy piła wodę, lub jadła jakie surowe leśne grzyby, bo nic innego w tych ciemnych lasach szpilkowych nie rośnie, nie można się dowiedzieć.

Miejsce jej znalezienia, pod starem drzewem, okolonem gęstą zaroślą jodłową, było wygniecione, wysuwane, jak ubite i zdeptane, ale tylko w pół koła krzaka i to od strony słońca, z czego wnosić można, że staruszka już dni kilka przesuwała się około krzaków, lecz tak daleko, jak promienie słońca się przesuwały. Dziś (po 24 godzinach) ma się staruszka względnie bardzo dobrze.

O wielkim pożarze, jaki nawidził dnia 9. b. m. o godzinie 9½ dwór w Kupczu, wiosce, położonej tuż obok Buska, własności p. Jerzego Łodyńskiego, donoszą nam z Buska. Spaliły się wszystkie stajnie dworskie wraz z wielu sztukami bydła i koni. Zginęło około 100 sztuk inwentarza. Przytem poniosło śmierć w płomieniach dwoje osób. Byli to parobcy dworscy, ojciec i syn, z których pierwszy wypędzał bydło, drugi zaś spał na strychu, a że ogień z nadzwyczajną szybkością się rozszerzał, mowy więc nawet nie było o ratunku palącego się budyku, tylko cały ratunek zwrócono na przyległe budynki, które dzięki energji tutejszej żandarmerji i rychłej pomocy straży ochotniczej w zupełności uratowano. Przy pożarze był obecnym także namiestnik hr Badeni wraz z synem.

Wielka część winy spada na niedbalstwo urzędu gminnego. Oprócz jednej sikawki starej, źle funkcjonującej i paru haków, nie ma tu najmniejszych przyborów ratunków. A przecież — kończy nasz korespondent — gmina, licząca nad sześć tysięcy mieszkańców, mogłaby już raz pójść za przykładem innych małych miasteczek, stokrotnie lepiej zorganizowanych na wypadek pożaru i zakupić jaką lepszą sikawkę, parę beczkowozów i inne przybory, zwłaszcza, iż na to fundusze gminy w zupełności wystarczyć mogą.

Państwo Łomna, w powiecie turczańskim, składające się z dwudziestu i kilku wiosek, a należące obecnie do księcia Parmy, jako spadkobiercy hr. Chamborda, ma być sprzedane Prusakom, którzy już w tym celu bawili w Łomnie i dobra te oglądali. Ze względu, że dziś klucz ten, znakomicie administrowany, zatrudnia wyłącznie niemal Polaków, wiadomość powyższa jest niepokojącą. Mamy nadzieję, iż się nie sprawdzi.

Tajemnicze morderstwo. Z Rzymu donoszą: W Katanji znaleziono zwłoki piętnastoletniego chłopca, pocięte na siedm kawałków.

W rodzinie Bismarków, według doniesień berlińskich, zanosi się na skandal. Siostrzeniec księżnej, baron von Zanthier, puścił w kurs dużo weksli z podpisem ks. i hr. Herberta, pomimo, że ci podpisu nie dali. Gdy nadszedł termin, a weksle pomienione zapłacone nie zostały, wierzyciele udali się do b. kanclerza i jego syna: ci jednak odmówili, przekładając skandal. Dziwić się im po części trudno, bo „figielki" barona von Zanthier sięgają dwóch miljonów marek. Bohater tego zajścia zniknął przed kilku dniami i niewiadomo, gdzie się obraca.

Ostrzeżenie dla wychodźców. Do wiedeńskiego *Fremdenblattu* piszą z Indyj, iż los europejskich wychodźców tamże jest opłakany. Na stały zarobek nie mogą oni prawie wcale liczyć, gdyż najzręczniejszy robotnik europejski z trudnością zdoła wytrzymać konkurencję z równie zręcznym, a mniej wymagającym robotnikiem indyjskim. Mężczyźni, przybywający z Europy, nie mogąc znaleźć zajęcia, popadają w nędzę, a kobiety i dziewczęta dostają się prędzej czy później w ręce miejscowych wyzyskiwaczy.

Najwyższy pomnik na świecie posiada miasto Suza w Piemoncie, chociaż nie budowało piramid, ani wież Eiflowych. Natura sama obdarzyła Suzańczyków tak hojnie, że mogli z łatwością pokusić się o honor posiadania najwyższego pomnika na świecie. Nie licząc już olbrzymiego szczytu Mont-Cenis, nad doliną Dora Ripera, wznosi się cały szereg skał niebotycznych i jednę z nich, Rocca Melone, mającą 3545 metrów wysokości, obrali Suzańczycy za cokół pod popiersie Wiktora Emanuela. Odsłonięcie pomnika tego odbyło się w niedzielę, 2. bm., a do czwartku włącznie odbywały się z tej okazji bankiety, ognie sztuczne i zabawy ludowe.

Smutny koniec spotkał aeronautę Higginsa. Dnia 7. bm. wybrał on się z Leeds wespół z miss Devoy balonem na przejażdżkę. Balon zawadziwszy o słup telegraficzny, uległ rozdarciu, aeronauta zaś wypadł tak nieszczęśliwie z łódki, iż zginął na miejscu. Towarzyszka jego wyszła z katastrofy cało.

Otwarcie warsztatów arsenalskich za rogatką rakowicką w Krakowie, nastąpi stanowczo z dniem 1. października br. Dyrektorem zakładu mianowany jest podpułkownik sztabu artylerji p. Benesz.

Na straży moralności. Prezydent policji magdeburskiej wydał rozporządzenie, wobec którego nie wolno małoletnim, niżej lat 16, brać udziału w zabawach publicznych, nietylko w charakterze uczestników, lecz także w roli widzów. Przedsiębiorcy zabaw publicznych za nieprzestrzeganie tego zakazu karani będą grzywną od 1 do 30 marek, a w razie niemożliwości jej ściągnięcia, na stosowną karę aresztu.

Rozgłośnej sławy uczeni niemieccy, Virchow i Helmholtz, obchodzą w roku bieżącym 70 letni jubileusz swych urodzin. Korporacje studentów berlińskich urządzają dla uczczenia jubilatów koncert, który odbędzie się dnia 7. listopada.

Nieurodzaj w Indjach grozi wybuchem epidemji tyfusu głodowego, co wydaje się tem prawdopodobniejsze, że upały doszły tam do niesłychanej wysokości. Całe wsie żywią się liśćmi aloesu, jedynej prawie rośliny, która oparła się dotąd działaniu żaru słonecznego. Bydło ginie z powodu braku paszy i wody. O wypadkach śmierci głodowej ludzi dochodzą już tezaz liczne doniesienia.

Eldorado dla starych panien. Panny, które przekroczyły już złowróżbną trzydziestkę, mają wielkie szanse powodzenia w republice Argentyńskiej. W kraju tym przypada po sześćdziesięciu mężczyzn na jedną kobietę. Pojawienie się każdej nowej przedstawicielki płci pięknej, witane jest z zapałem. Może ona wybierać wśród kilkudziesięciu konkurentów. Ciekawe to zapasy. Szermierz, który odnosi w nich zwycięstwo i zyskuje upragnioną rączkę, uważany jest niemal za bohatera. Miejscowe dzienniki poświęcają sprawie tej całe kolumny, a wszyscy obywatele danej miejscowości pragną być na ślubie. Bez względu na wiek i urodę nowoprzybyłych, przyjęcie jest zawsze entuzjastyczne, a mając do wyboru pomiędzy pięćdziesięciu współzapaśnikami, każda ma szansę znaleść sobie męża według swego gustu. Konkury nie trwają długo. Trzy dni zazwyczaj.

Podróż naukowa komisarza policji. W żadnym kraju na świecie nie ma tylu złodziei kolejowych, jak w pięknych Włoszech. Pociągi kolejowe, zwłaszcza te, które przywożą cudzoziemców, mają swoich stałych złodziei i niejeden już podróżny, który się cieszył nadzieją oglądania cudów Wenecji, Rzymu, Neapolu, przybył tam z próżną kieszenią. Zarząd kolei włoskich postanowił w ostatnich czasach wykorzenić tych pasożytów i w tym celu wezwał komisarza policji Orestisa, najprzebieglejszego ajenta śledczego, aby przedsiębrał podróż naukową po włoskich drogach żelaznych i na podstawie zebranych doświadczeń wygotował projekt zaradzenia złemu. Orestis wybrał na początek przestrzeń Florencja-Nizza; ale tu zdarzył mu się niemiły wypadek. W Nizzy znalazł swój kufer — próżnym. Złodzieje kolejowi, dla których Orestis miał być postrachem, zażartowali z niego; zabrali mu całą zawartość kufra podróżnego, a na jego miejsce pozostawili list następujący: „Kolejowi złodzieje pozdrawiają florenckiego myśliwego złodziei. Wracaj szczęśliwie do domu i bądź przekonanym, że i nadal kraść będziemy." Orestis jednak podróżuje dalej i spodziewa się, że jego misja będzie uwieńczona pomyślnym skutkiem.

Wiadomości osobiste. Minister skarbu, dr. Steinbach, wyjechał z Wiednia do Salzburga. — Ambasador niemiecki, książę Reuss, wyjechał w sobotę z Wiednia do Ischl. — Wiceprezydent izby deputowanych, br. Chlumecky, wyjechał w podróż po Niemczech, po której ukończeniu zabawi trzy tygodnie w kąpielach morskich w Norderney.

W bazarze amerykańskim zakwestjonowała wczoraj policja srebrny zegarek, który, jak się okazało, skradziono przed kilkoma dniami Szczepanowi Barcichowskiemu. Zegarek, wartości 10 zł., kupiono w bazarze od nieznanego człowieka za 1 zł. 30 ct.! Policja wdrożyła w tej sprawie ściśle dochodzenie.

Falsyfikat srebrnego guldena zakwestjonowała wczoraj policja.

Szajkę złodziei, złożoną z Asriela Weisengrüna, Jakóba Neura i Dawida Kocha, którzy kradli przez dłuższy czas płótno z handlu Ch. Zischera przy ulicy Serbskiej l. 9, aresztował wczoraj ajent policyjny Günsberg. Złodzieje ci sprzedawali skradzione płótno Berischowi Landauowi, przy ulicy Żółkiewskiej l. 12, i Lipie Lichtenberg, przy ulicy Sobieskiego l. 22 i dochodem dzielili się w równych częściach. Szkoda, jaką ponosi Fischer, jest bardzo znaczną.

Kronika brukowa. Niebezpiecznego złodzieja kieszonkowego, Mendla Heufelda, aresztowano wczoraj w chwili, gdy tenże pani Józefie Z. wyciągnął z kieszeni pugilares.

Michał Chromicz oskarżył wczoraj w policji Szymona Milanowskiego, stręczyciela sług, o wyłudzenie 24 guldenów pod pozorem, iż tenże nastręczy mu służbę. Ostatecznie skończyło się na tem, że Chromicz nie dostał służby i stracił ciężko zapracowane pieniądze.

Szkoła niemiecka w Przemyślu. Półurzędowy *Fremdenblatt* zamieszcza następującą wiadomość: „Z początkiem nadchodzącego roku szkolnego, założoną zostanie w Przemyślu, ku radości wszystkich członków armji, niemiecka wojskowa szkoła ludowa." My tutaj w kraju nic nie wiemy dotychczas ani o tej szkole, ani o tej radości....

Z Rzymu donoszą, że mimo ogromnych upałów, tam panujących, zdrowie papieża nie pozostawia nic do życzenia. Leon XIII. odbywa jak zwykle, przechadzki po ogrodach Watykanu i z właściwą sobie żywością zajmuje się sprawami Kościoła.

Djablik drukarski, drwiący z historji, geografji i wszystkich w ogóle pismideł, obdarzył wczoraj p. Carnota w naszym telegramie orderem chińskim. Przypuszczamy, że czytelnicy sami wykryli tę jego psotę i „chiński" zmienili na „duński", — jak tego istota rzeczy wymaga.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Roman Kochanowski, powszechnie znany i ceniony artysta-malarz, otrzymał w tych dniach na wystawie międzynarodowej sztuk pięknych w Londynie dyplom honorowy za płótno, przedstawiające krajobraz polski.

Repertoar teatralny. Dziś we środę w Teatrze letnim, po raz pierwszy „Tricoche i Cacolet", komedja w 5. aktach H. Meilhac'a i L. Halevy'ego.

Na dziś zapowiada afisz farsę w 5 aktach Meilhaca i Halevy'ego pt. „Tricoche i Cacolet". Dawni to nasi znajomi. Gdy przed kilkunastu laty pojawiła się ta sztuka na scenie lwowskiej, zyskała niebywałe u nas powodzenie. Kilkanaście przedstawień z rzędu było przepełnionych. Jest to w istocie arcydzieło w swoim rodzaju. Akcja toczy się w tak pospiesznem tempie, sytuacje, pełne komizmu, przesuwają się tak szybko jedna po drugiej, że widz jest wprost oszołomionym. Dodajmy, że każda z figur, występujących w sztuce, jest znakomicie narysowaną i że postacie Tricoche'a i Cacolet'a w swych ciągłych metamorfozach, spoczywające w ręku Zboińskiego i Skalskiego, muszą każdego niezwykle zainteresować i w wesoły humor wprawić.

Dyrektor Narodniho divadla w Pradze czeskiej, Szubert, otrzymał w tych dniach od Heleny Modrzejewskiej, będącej obecnie w drodze z Europy do Ameryki, list następującej treści: „Przesyłam ostatnie pożegnanie, do zobaczenia w Pradze; powrócę za rok. Pozdrawiam pana i dziękuję serdecznie, jakoteż wszystkim mym dobrym przyjaciołom w Pradze za łaskawą gościnność i gorące przyjęcie, jakiego od was doznałam. Piszę te słowa na pokładzie parowca, naprzeciw Southhampton. *Helena Modrzejewska.*"

„Ekonomisty polskiego" opuścił prasę zeszyt VII. (ogólnego zbioru 19) i zawiera: 1. Dr. Jaworski Leopold: Zarys teorji wynagrodzenia szkody. 2. Dr. Czerkawski Włodzimierz: Ruch społeczny, a socjalizm. (Z powodu dzieła „Historja ruchu społecznego" przez Bolesława Limanowskiego). 3. W. Bugiel: Polityka Austrji w ostatniem 20-leciu. 4. Dr. M.: Sprawozdanie inspektorów przemysłowych z czynności za r. 1890. (Dok.) 5. Przegląd literacki. — Przemysł domowy. — (Dr. Franciszek Ziegler: „Die socialpolitischen Aufgaben auf dem Gebiete der Hausindrie), przez dr. M.

Klub polski w Pradze urządza d. 15. bm. wieczorek polski na korzyść biednych Polaków, w Pradze zamieszkałych. Wieczorek ten odbędzie się w wielkiej sali w Konwikcie. Na program składają się: wspólna wieczerza, muzykalno-wokalny koncert, przy współudziale śpiewaczki operowej panny Heleny To-

arnickiej, pierwszego tenorzysty król. czeskiego narodowego teatru p. Władysława Florjańskiego i kilka pań i panów konserwatorjum pragskiego i zabawa z tańcami.

Teatr letni.

„Dziadek", dramat ludowy w jednym akcie G. Petit. — „Buty pana kapitana", krotochwila p. Parfait. — Balet. — „Nocleg w Apeninach", słowa Aleksandra hr. Fredry, muzyka Kuczkiewicza).

„Dziadek", sztuka przedstawiona onegdaj po raz pierwszy na deskach teatru letniego, wprowadza nas do wnętrza chaty robotniczej, w której rozegrał się przed laty piętnastu straszliwy dramat rodzinny....

Wincenty Darsac był ongi wzorowym robotnikiem. Zaślubiwszy kobietę, którą ukochał; pracował dla niej i dla córeczki, jaką go obdarzyła, dniem i nocą. Ale znalazł się wąż-kusiciel w osobie robotnika z sąsiedniej fabryki, Piotra Barela, który uwiódł żonę Wincentego i opuścił wraz z nią Francję.

Wincenty rozpił się z rozpaczy. Stał się graczem, który ani dla córki, Marietty, ani dla ojca starego, dziś niezdolnego do pracy, nie zna należytego poszanowania.

Ojcu, w chwili pijackiego szału, wskazuje jako jedyny środek wyjścia, toń rzeki, by zaprzestał mu ciężyć w domu. Ale stary Darsac, acz zbolały srodze niewdzięcznością syna, pragnie jeszcze zabezpieczyć, zanim oczy zawrze, przyszłość wnuczki.

Pokochał ją młody robotnik, imieniem Andrzej.

Nazwisko jego: Barel.

Dzięki prośbom starego Darsaca, syn uwodziciela zaślubia Mariettę.

Dla jej szczęścia wyrzeka się zemsty Wincenty i zgadza się na związek młodej pary, która nie wiedząc o zbrodni popełnionej przez swych najbliższych, pała ku sobie najszczerszem uczuciem.

I skromna chata robotnicza kryje pod swym niepozornym dachem niejedną bolesną tajemnicę, wobec której bledníeje konwencjonalna intryga salonów...

W wykonaniu dramatu na zaszczytną wzmiankę zasłużyła w pierwszym rzędzie pani Stachowicz, która w roli Marietty złożyła ponowny dowód, że przedewszystkiem w sztukach ludowych zdoła zawsze uchwycić ton właściwy przedstawianej kreacji.

Sympatycznym Andrzejem był p. Zawadzki. W miarę realistycznie traktował swe zadanie pan Chmieliński (Wincenty), zaś p. Szobert, jako ojciec Darsac, wywiązał się ze swej roli z godną uznania starannością.

Z kolei nastąpiła wyborna krotochwila p. t.: „Buty pana kapitana", której odegranie w tempie, pełnem humoru i żywości, zaszczyt tylko przynieść może współdziałającym artystom.

Antrakt baletowy, wielce urozmaicony, cieszył się — jak zwykle — nadzwyczajnem powodzeniem.

Panna Seregni była oklaskiwana z niebywałą energją...

Zakończył wieczór „Nocleg w Apeninach".

Znakomity tekst ojca naszej komedji zachęcał już niejednokrotnie polskich kompozytorów do osnucia na tem tle, pełnem komizmu i werwy nadzwyczajnej, kompozycji muzycznej.

Już w czerwcu 1841 roku nieznany kompozytor przedstawił „Nocleg w Apeninach" na scenie skarbkowskiej. W cztery lata później Stanisław Mirecki wydał w Medjolanie partyturę pod tymże tytułem z tekstem włoskim. Wreszcie w sierpniu 1875 roku zasłużony twórca „Jadwigi" p. Henryk Jarecki próbując swych sił także w dziale lekkiej muzyki, wystąpił z „Noclegiem w Apeninach" na deskach lwowskiego teatru.

W ślady ich wstąpił onegdaj p. Kuczkiewicz.

Młody kompozytor — firma jeszcze u nas nieznana — nie zdołał wprawdzie ominąć pewnych reminiscencyj, nieuniknionych zresztą w „pierworodnym" utworze, całość jednak kompozycji sprawiała wrażenie dodatnie i przyjętą została przez publiczność bardzo przychylnie.

P. Myszkowski, na usilne żądanie, musiał powtarzać swe kuplety.

Publiczność zebrała się w teatrze bardzo licznie.

Z..,

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Bank austro-węgierski. Według wykazu tego banku wynosił z dniem 7. sierpnia b. r. stan obiegu banknotów 407,918.000, a więc zwiększył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 31. lipca b. r. o 3,408.000, równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 245,341 000, zmniejszył się przeto o 176.000, portfel zawierał 145,932.000, zwiększył się przeto o 4,640.000, lombard zawierał 21,467.000, przeto zwiększył się o 418 000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 46,2?4.000. zmniejszyła się więc o zł. 4 343.000

Przegląd polityczny.

* W Pradze — jak to wiemy już z depeszy naszego korespondenta — odbył się w dniu 6. b. m. wielki zjazd nauczycieli czeskich, w którym wzięło udział przeszło 5000 uczestników z Czech, Moraw, Szląska i krajów południowosłowiańskich. Zgromadzenie zagaił przemową wiceprezydent miasta dr. Eiselt, witając w imieniu rady miejskiej pragskiej przybyłych gości, poczem zabrał głos dr. Herold, w imieniu grona młodoczeskich posłów do rady państwa. Mowca rozpoczął od wyrażenia nadziei, że nauczyciele czescy i w przyszłości pozostaną wierni hasłom, pod któremi dziś działają, poczem podniósł, że posłowie młodoczescy w parlamencie, popierając żądania nauczycieli w izbie, kierowali się głównie względem na ważność zadań narodowych, jakie spoczywają na stanie nauczycielskim. Z pomiędzy powziętych na zjeździe rozmaitych uchwał zasługuje na uwagę rezolucja w sprawie szkół ludowych, którą uzasadniał poseł Sokol wśród gorących oklasków licznego zgromadzenia. Rezolucja ta brzmi:

„Potrzebom narodu czeskiego odpowiedzieć może tylko publiczna, dla wszystkich wyznań dostępna szkoła, którąby odpowiadała zagwarantowanej ustawą zasadniczą wolności wiary i sumienia. Skoro nadzór nad wychowaniem religijnem i nauką religji powierzony został wyłącznie stowarzyszeniom religijnym, uzasadnionem jest przeto — powiada rezolucja — powierzyć resztę wychowania i nauki wykształconym i doświadczonym mężom fachowym, a przedewszystkiem świeckim nauczycielom szkół ludowych i wydziałowych."

Omawiając uchwałę powyższej rezolucji, dzienniki liberalne niemieckie wylewają cały potok oburzenia na postępowanie nauczycieli ludowych czeskich, szerzących rzekomo ziarno nienawiści w sercach dzieci czeskich, a wprowadzenie w czyn postulatów tej rezolucji uważają za nowy środek agitacyjny przeciw narodowości niemieckiej.

* Skrajna opozycja węgierska bankietami obchodzi swoje zwycięstwo nad liberalną większością i przy kieliszkach dokonywa zupełnego zbliżenia z umiarkowaną opozycją hr. Apponyi'ego. Z licznych toastów, jakie wznoszono przy tej sposobności, dwa zwłaszcza zasługują na uwagę. — Iranyi przypomniał, że w r. 1849 po zdobyciu Budy powiedział do ludu następujące słowa: „Ciesz się ludu węgierski, jednak nie spoczywaj na laurach. lecz przygotuj się do nowych walk, ażeby nowe święcić zwycięstwa." Te słowa powinny, według Iranyi'ego, służyć stronnictwu i prasie skrajnej lewicy za hasło bojowe. — Gabryel Ugron podobnie utrzymywał z kieliszkiem w ręku, że pobitego nieprzyjaciela trzeba ścigać uporczywie i bezwzględnie. Ten, kto wobec całego kraju przyznać się musiał do przegranej i do klęski, nie może nadal kierować sterem rządu. Węgry nie są Austrją i dlatego, jak zapewnia Ugron, drugi Taaffe nie utrzyma się tam z pewnością. Energiczny lud węgierski potrzebuje także energicznego kierownictwa. Ostatni argument Ugrona jest najcharakterystyczniejszy: „Jeszcze żaden rząd węgierski nie upadł przez parlament; trzeba przecież raz pokazać, że i sejm budapeszteński jest w stanie wywołać przesilenie ministerjalne."

* Na giełdzie wiedeńskiej obiegała wczoraj pogłoska o wcale niepomyślnym stanie zdrowia cesarza Wilhelma.

* Marszałkiem krajowym w Krainie, mianowany został — jak wiadomo — Otto Dettela, deputowany do sejmu kraińskiego. Mianowany marszałek należy do stronnictwa Starosłoweńców, do których należał także poprzedni marszałek dr. Poklukar, zmarły na wiosnę r. b. Zastępcą marszałka krajowego w Krainie, jest niemiecko-liberalny deputowany br. Apfaltrern.

* Węgierska izba deputowanych odbyła w sobotę krótkie posiedzenie, na którem przyjęto ustawę o reformie administracyjnej w trzeciem czytaniu znaczną większością. Następne posiedzenie odbyło się dziś; przedłożone było sprawozdanie komisji o zajściu między Uzelacsem a Ugronem. Sprawa ta zostanie załatwiona na posiedzeniu czwartkowem. Formalne odroczenie parlamentu nastąpi dnia 14. b. m.

Obie frakcje skrajnej lewicy, jak donosi *Fremdenblatt*, obchodziły w piątek wieczorem „zwycięstwo" swoje wspólnym bankietem.

* Wczoraj o g. 2. min. 34, po południu wyjechał Aleksander serbski do Ischl. Na spotkanie jego na granicy wyjechali z Wiednia: jenerał-porucznik Nemecics i adjutant przyboczny major Poten, oraz poseł serbski p Simicz i radca dworu Klaudy.

* Z Paryża telegrafują do *Fremdenblattu*, że Ribot zjedzie się w Szwajcarji niebawem z Giersem i że pogłoska o konferencji w Vichy, pomiędzy Nicoterą a Juljuszem Ferrym, w sprawie zawarcia traktatu handlowego między Włochami a Francją, nie ma podstawy.

* Dnia 5. bm. wyprawiony został z Moskwy do Orenburga specjalny pociąg dworski dla carewicza. Carewicz stanie w Petersburgu pomiędzy 16. a 19. bm.

* Do *Neue freie Presse* piszą z Petersburga, że tak prasa, jak i społeczeństwo tamtejsze nie wierzą w zawarcie francusko-rosyjskiego przymierza odpornego. Sfery urzędowe zdecydowane są nie popierać wcale szowinistycznych zamiarów Francji. Przyjaźń Rosji z republiką zawarta została pod tym warunkiem, że oba państwa unikać będą wszelkiego naruszenia pokoju. Koła polityczne uważają, że manifestacje z dni ostatnich wcale nie zagroziły pokojowi europejskiemu, owszem wpłynęły na pewne oczyszczenie atmosfery i na to, że prasa rosyjska będzie odtąd przestrzegała większej ostrożności, znając granicę, do której car z Francją iść zamierza.

* *Pester Lloyd* zaznacza, że zgoła nieprawdziwą jest pogłoska, podana przez jeden z dzienników peszteńskich, jakoby ambasador austro-węgierski w Stambule, bar. Calice, miał zamiar usunąć się ze stanowiska swego i przejść w stan spoczynku. Bar. Calice, który w tych dniach rozpoczął swój urlop zwykły, powróci po ukończeniu urlopu do Stambułu.

* *Kölnische Zeitung* donosi, że cesarz Wilhelm, który przybył w sobotę wieczorem do Kiel, zabawi tam dwa tygodnie, poczem wyjedzie do Austrji na manewry. Tenże, w powrocie swoim z manewrów w Austrji, nie zawadzi o Wiedeń, lecz wprost z Schwarzenau uda się do Monachjum.

* Z Petersburga telegrafują do *Fremdenblattu*, że Aleksander serbski przyjmował w sobotę ambasadora francuskiego i rozmaite deputacje. Car przyjął tegoż dnia regenta serbskiego, Risticsa i prezydenta ministrów Pasicsa. W objedzie galowym w sobotę wzięli udział: król Aleksander, ww. książęta rosyjscy i ministrowie. Król serbski udzielił jenerał-adjutantom Richterowi i Czerewinowi orderów Takowy I. klasy.

* Z Wiednia donoszą pod datą 9. bm., że rokowania w sprawie traktatu handlowego, prowadzone między pełnomocnikami Austrji, Niemiec i Szwajcarji, napotykają na ciężkie do przezwyciężenia trudności. Za kilka dni odbędzie się decydujące posiedzenie; w razie, gdyby delegowani szwajcarscy nie chcieli ustąpić od swoich postulatów, rokowania zostaną na jakiś czas przerwane i podjęte potem w chwili pomyślniejszej. W razie, gdyby osiągnięto zgodę, układy z pełnomocnikami włoskimi prowadzić się będą w Bernie, w przeciwnym razie zbiorą się delegowani Austrji, Niemiec i Włoch w Monachium.

* Posępnie brzmi relacja, jaką otrzymała *Pol. Corr.* z Berlina. Zdaniem korespondenta, świat przecenia doniosłość faktyczną uroczystości kronsztadzkich. Od protokołu, który obie strony rzekomo podpisały, daleko jeszcze do formalnego aljansu. Inny natomiast skutek zjazdu uchodzi ogólnej uwadze, a zawiera w sobie właśnie groźne dla pokoju pierwiastki. Dzięki dobremu przyjęciu w Rosji, poczyna Francja w uderzający sposób przeceniać swe wpływy i potęgę. „Nie jest to obojętną rzeczą, pisze korespondent, aby w innych krajach nie oddawano się optymistycznym mrzonkom, lecz, aby owszem miano ten fakt na uwadze, bo może on rozstrzygająco wpłynąć na wypadki niedalekiej przyszłości."

(Telegramy z innych pism.)

Bogumin (Oderberg) 10. sierpnia. Król serbski przyjedzie tu o godzinie wpół do czwartej po południu. Marszałek krajowy Szląska przybył już tu na jego powitanie. (*G. L.*)

Berlin 10. sierpnia. *Nordd. Allg. Ztg.* radzi bardzo ostrożnie przyjmować doniesienie, jakoby rokowania handlowo-cłowe ze Szwajcarją miały być zerwane — gdyż doniesienie to jeszcze z nikąd potwierdzone nie zostało.

„Nieprawdziwem jest również — pisze *Norddeutscherka* — doniesienie, podane w związku z ową wiadomością, jakoby Niemcy za pomocą ligi cłowej chciały całkiem odosobnić Francję. Przeciwnie, Niemcy ubolewają nad tem, że ekonomicznemu zbliżeniu się Niemiec do Francji za pomocą traktatu handlowo-cłowego, stoją w drodze przeszkody, których na razie usunąć nie można. Co zaś tyczy rokowań ze Szwajcarją jest jeszcze nadzieja, że doprowadzą one do pomyślnego rezultatu." (*G. L.*)

Petersburg 10 sierpnia. Król serbski z Risticzem, Pasiczem i całym orszakiem odjechał przedwczoraj do Wiednia. Na dworzec odprowadzili go car i wielcy książęta. Ristіcz otrzymał order Aleksandra Newskiego, a Pasicz order orła białego. (*G. L.*).

Wiedeń 11. sierpnia. W manewrach jesiennych, które się odbędą we wrześniu, wezmą udział cesarz austrjacki i niemiecki, król saski i wielu innych książąt. Podczas manewrów będzie użyty po raz pierwszy proch bezdymny. Aby zapobiedz wszelkim możliwym nieszczęśliwym wypadkom, pole manewrów będzie zamknięte kordonem wojskowym. W manewrach weźmie udział przeszło 70.000 żołnierzy i będą one miały charakter czysto wojenny. Wszelkie parady i ćwiczenia tylko dla oka odbywać się nie będą.

Fremdenblatt, pisząc o manewrach, zaznacza, iż liczba żołnierzy, którzy wezmą udział w tegorocznych manewrach, chociaż jest bardzo znaczną, zawsze jednak jest mniejszą od tej, jaką przy tej okazji gromadzą Niemcy, Francja i Rosja.

Wczoraj w ministerstwie spraw zewnętrznych odbyło się posiedzenie delegatów w sprawie traktatu handlowego Austrji z Szwajcarją. Według doniesienia dzienników dalszy ciąg rokowań odbędzie się dzisiaj. (*G. L.*).

Wiedeń 11. sierpnia. *Fremdenblatt* omawiając wizytę króla serbskiego na dworze cesarskim, pisze: Austro-Węgry nie życzą sobie niczego innego, jak tylko, ażeby Serbja rozwijała się zarówno pod względem cywilizacyjnym, jak i ekonomicznym, i ażeby wewnętrzne jej polityczne stosunki coraz pomyślniej się układały. Pod tym ostatnim względem nasuwają się jednak wielkie wątpliwości i Austro-Węgry muszą śledzić biegu wydarzeń w Serbji z tem większą uwagą, ile że tameczne silne starcia się stronnictw, mianowicie od czasu panowania stronnictwa radykalnego, dają powód do namiętnych przeciw Austro-Węgrom wycieczek. Wycieczki takie muszą z czasem niekorzystnie oddziałać na przyjaźno sąsiedzki stosunek z Austro-Węgrami, a ponieważ Serbja pod względem ekonomicznym prawie wyłącznie na Austro-Węgrzech opierać się musi, przeto podobne machinacje w żaden sposób na pożytek kraju wyjść nie mogą. *Fremdenblatt* wyraża przekonanie, iż ten stan rzeczy nie uszedł zapewne także uwadze dzisiejszych kierowników losami Serbji. W końcu spodziewa się *Fremdenblatt*, że król po wizytach w Peterhofie i Ischlu, powróci do domu z tem uspokajającem przeświadczeniem, iż w chwili, kiedy swój wysoki urząd, jako król sprawować zacznie, będzie miał sympatję i poparcie obu dworów. (*G. L.*)

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 11. sierpnia. Aleksander serbski przyjechał wczoraj wieczór punktualnie o godz. 10, umyślnym pociągiem dworskim. Ponieważ aż do przybycia do Ischl podróżuje on *incognito*, więc na dworcu Północnym nie było oficjalnego przyjęcia. Jawili się tylko: namiestnik, prezydent policji, poseł austrjacki w Belgradzie, br. Thoemmel i deputacja tutejszej kolonji serbskiej. — Młody król, wyglądający na wiek swój chłopięcy nader silnym i rozwiniętym, sprawił na obecnych jak najlepsze wrażenie. Nieliczna publiczność, gdy odjeżdżał z dworca do zamku cesarskiego, witała go okrzykami *zivio* i *hoch*.

Praga 11. sierpnia. Staroczescy mężowie zaufania odbędą z początkiem jesieni zgromadzenie, a to celem powzięcia uchwał co do dalszego postępowania stronnictwa.

Kiel 11. sierpnia. Wczoraj przybył tu Caprivi, celem złożenia cesarzowi zwykłego raportu politycznego.

Kissingen 11. sierpnia. Do deputacji studentów, która przyniosła ks. Bismarkowi gąsiorek honorowy, rzekł on pomiędzy innemi: Oby Niemcy jeno zgodne były, a wtedy zdołają samego djabła wygnać z piekieł! Przedewszystkiem strzeżcie się zawsze przed rozbiciem!

Berlin 11. sierpnia. Wbrew innym doniesieniom, słychać w kołach dworskich, że cierpienia ces. Wilhelma w nodze, najzupełniej nie zagrażają jakiemkolwiek niebezpieczeństwem.

Post zapewnia, że nieprawdziwą jest wiadomość, jakoby ces. Wilhelm, za pobytu swego w Anglji, rozprawiał ze Salisburym o kwestjach kolonjalnych.

Paryż 11. sierpnia. Wiadomości o wrzekomym wypadku króla Milana są kompletnie bezpodstawne. Tenże znajduje się w najlepszem zdrowiu.

W. ks. Aleksy miał w przejeździe do Vichy stanąć wczoraj rano w Paryżu. Przygotowano też owacje rusofilskie, tysiące publiczności zgromadziły się przed dworcem, tymczasem spodziewany w. książę nie przybył ani rano, ani wieczór dnia wczorajszego.

Wiedeń 11. sierpnia. Minister skarbu zamianował poborcę podatkowego p. Grzegorza Junga, głównym poborcą podatkowym dla krajowej dyrekcji skarbowej we Lwowie.

„Wiener Ztg." ogłasza zmiany w ustawie o kontyngentowaniu spirytusu; dalej rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych, wedle którego dozwolone będzie urzędnikom, od VI. klasy dyet w dół, należącym do politycznej służby administracyjnej, w służbie wewnętrznej, przy pewnych z umęczeniem fizycznem połączonych zajęciach urzędowych, nosić — zamiast surduta uniformowego — pojedyńczy i mniej kosztowny żakiet uniformowy.

Wiedeń 11. sierpnia. Prezydent giełdy Dutschka podał się do dymisji.

Kredyty 286 62; renta majowa 92·25 — złota 111·75 — marcowa 102·40; węgierska złota renta 104 20; alfoldzkie 201; siedmiogrodzkie 201; nordbany 27 0; ludwiki 210; sztacbany 282·25; lombardy 95·25.

Paryż 11. sierpnia, Ag. Havas donosi ze Stambułu, że rozbójnicy tureccy pochwycili uprowadzili w góry niejakiego Raymonda, obywatela francuskiego, wraz ze służącym. Okupu zażądali 115 000 fr. Ambasador hr. Montebello poczynił już odpowiednie kroki u Porty.

Monachjum 11. sierpnia. Nieprzejrzane chmary „mniszek" nawidziły miasto i okolicę. Niebezpieczeństwo, zagrażające wszystkim lasom, ogrodom i parkom w okół, jest nadzwyczajnie wielkie.

Wiedeń 11. sierpnia. Przeniesiony w stan spoczynku szef sekcji w ministerstwie sprawiedliwości p. Giuliani, mianowany został dożywotnim członkiem izby panów.

Paryż 11. sierpnia. Ambasada rosyjska nie ma dotychczas żadnej wiadomości o tem, gdzie w. ks. Aleksy obecnie przebywa. Okoliczność tę tłumaczą tu w ten sposób, że w. ks. Aleksy pragnie podczas przejazdu przez Paryż zachować tak ścisłe *incognito*, ażeby nawet ambasada nie dowiedziała się o jego bytności w Paryżu. W dobrze poinformowanych kołach zapewniają, że są wszelkie pozory, iż w. ks. działa w tym względzie zgodnie z życzeniem obu rządów. Rząd francuski widzi, nie bez pewnego niepokoju, że agitacja prusofilska wychodzi po za granice, które rząd zakreślić jej pragnął i dlatego sam uważa, iż należy przytłumić popularne a zbyt przesadne objawy sympatji dla Rosji. Być może, iż w. ks. Aleksy otrzymał w ostatniej chwili z Petersburga wskazówkę, ażeby omijał wywoływania manifestacyj w Paryżu.

Paryż 11. sierpnia. W. ks. Aleksy przybył dziś tu o trzy kwadranse na dziewiątą, koleją wschodnią. Na dworcu nie było nikogo z ambasady. Obecna na dworcu publiczność i podróżni zgotowali w. księciu wielką owację i wołali ciągle: Niech żyje car, niech żyje Rosja.

Zakopane 11. sierpnia. Komisja austro-węgierska do zbadania sporu granicznego delegowaną ma być we wrześniu lub październiku r. b.

Zakopane 11. sierpnia. Na żądanie ministerstwa sprawiedliwości udzielił sąd powiatowy nowotargski jeszcze w zeszłym miesiącu rządowi centralnemu we Wiedniu, oryginalnych aktów sądowych o znanych zajściach nad Morskiem Okiem w d 4. lipca. Ponieważ zaś wniesiony przez ks. Hohenlohego rekurs przeciw orzeczeniu sądu w Nowym Targu nie może być bez wspomnianych aktów sądowych załatwiony, przeto cała sprawa się opóźnia, a zwłaszcza wykonanie postanowień znanego wyroku nie mogło dotychczas być uskutecznionem. Węgrzy tymczasem z każdego dnia zwłoki korzystają i nie przebierają w środkach, aby na spornem terytorjum prawo własności wykonywać.

Berlin 11. sierpnia. Delegatami „kongresu internacjonału", mający się zebrać w Brukseli wybrani: Bebel, Liebknecht i Singer.

Berlin 11. sierpnia. Rocznica Sedanu obchodzoną będzie przez miasto w podobny sposób, jak w roku zeszłym.

Na cesarskie manewry zapowiedzieli swe przybycie: król saski, w. ks. heski, w. ks. wajmarski i w. i.

Londyn 11. sierpnia. Parnell pomimo nieprzychylnego dlań zwrotu opinji w Irlandji, zamyśla w jesieni znowu wybrać się do Ameryki w celach agitacyjnych, a to wespół ze swą żoną.

Bukareszt 11. sierpnia. Na cele uzbrojenia fortec zawarł rząd kontrakt ogółem na sumę 23 milj. fr.

Sofja 11. sierpnia. *Agence balcanique* oświadcza, iż upoważniono ją, by stanowczo zaprzeczyła pogłosce, jakoby wielki wezyr i reprezentant Bułgarji w Stambule podpisali protokół, dotyczący uznania ks. Ferdynanda przez Portę. Pogłoskę tę nazywa *Agence balcanique* tendencyjnem zmyśleniem,

Sofja 11. sierpnia. Stambułów i Pettków, redaktor *Swobody*, otrzymali listy podpisane przez Dragana Zankowa i innych bułgarskich emigrantów, którzy grożą im śmiercią w tym razie, jeśli nie przestaną nadal popierać księcia Ferdynanda. Listy te w sferach rządowych nie zrobiły najmniejszego wrażenia, gdyż przyzwyczaiły się już one do otrzymywania podobnych listów z pogróżkami.

Petersburg 11. sierpnia. Wbrew pierwotnym dyspozycjom przyspieszy następca tronu swój powrót tak, iż już d. 16. b. m. weźmie udział w dorocznej uroczystości preobrażeńskiego pułku.

Wiedeń 11. sierpnia. Policja uwięziła małżonków Franciszka i Alojzę Schneiderów, którzy w pierwszych dniach lipca zamordowali pewną dziewczynę, służącą, w lasku pod Neulengbach i obrabowali. W mieszkaniu uwięzionych znaleziono trzy kufry, jakie zazwyczaj mają służące, oraz inne przybory. Mówią, że uwięzieni zbrodniarze, dopuścili się jeszcze innych podobnych morderstw.

Londyn 11. sierpnia. Międzynarodowy kongres hygieniczny i demograficzny, otwarty został przez księcia Walji wczoraj po południu.

Moguncja 11. sierpnia. Skład węgla tutejszej gazowni stoi w płomieniach przez samozapalenie się.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11 sierpnia 1891 r.

HOTEL ZORZA. K. hr. Brunetto, z Turyna. E. hr. Dzieduszycki, z Izydorówki. E. Glogier, z Tarnopola. H. Mierzeński, z Dembowca. L. Rychlicki, z Nowoszyc. M. hr. Ledóchowski, z Wołynia.

HOTEL FRANCUSKI. Z. Kozłowska, z Ochrymowic. M. Szczepańska, z Laszek. I. Maniewski, z Kruszik. M. Hoffmann, z Lundenburga. M. Philipp, z Rygi. A. Neumann, z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. M. Strojnowska, z Lackiego. R. Limanowski, z Tarnopola. H. Weinreb, z Horodenki. I. Tracitowski, z Wiednia Dr. M. Dawid, z Przemyśla. Dr. K. Dawid, ze Stryju.

L. W. kr. 27.762/91.

OGŁOSZENIE LICYTACYJNE.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1892, ewentualnie zaś po koniec roku 1894, przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne.

Termina pomienionych rozpraw oznaczą pojedyncze Wydziały powiatowe, w czasie wszakże pomiędzy 1-szym a 30-tym września b. r.

Wykaz stacyi mytniczych wystawionych na licytacyę w roku 1891.

Nr. porz.	Grupa	Droga krajowa	Powiat	Nazwa stacyi	Cena wywołania zł. w. a.	Uwagi
1	I.	Kraków-Chełmek	Krakowski	Przegorzały	1.817	
2		Kraków-Baran		Bieńczyce	2.658	z domkiem
3		Czyżyny-Cło	Chrzanowski	Mogiła	1.775	
4				Babice	374	
5				Podzagórnie	385	z domkiem
6				Chełmek	226	
7		Zator-Wadowice-Sucha	Wadowicki	Goryczkowce	1.700	
8				Skawce	600	
9				Graboszyce	1.650	
						11.185 zł.
10	II.	Zakluczyn-Sącz-Niedzica	Nowosądecki	Gródek	463	
11				Zabełcze	2.262	z domkiem
12				Stary-Sącz (Biegonice)	4.672	z domkiem
13				Łącko (Maszkowice)	1.982	z domkiem
14				Łękcica (Krościenko)	1.298	
15				Szczawnica	1.198	z domkiem
						11 875 zł.
16	III.	Czorsztyn-Nowy-Targ-Zabornia	Nowotargski	Dębno	1 455	
17				Nowy Targ (Czarny Dunajec)	2.405	
18				Nowy Targ (Biały Dunajec)	3.000	
19				Obidowa (Klikuszowa)	1.600	z domkiem
						8.520 zł.
20	IV.	Gorlice-Konieczna	Gorlicki	Konieczna	973	
21				Gładyszów	582	
22				Ropica ruska	1.604	z domkiem
23				Siary	2.251	z domkiem
						5.410 zł.
24	V.	Dębica-Nadbrzezie	Tarnobrzeski	Miechocin	1.582	z domkiem
25				Wielowieś	1.118	z domkiem
26			Nizański	Gorzyce	800	
						3.500 zł.
27	VI.	Dynów-Sanok	Brzozowski	Grabownica	1.230	z domkiem
28		Przemyśl-Sanok	Sanocki	Tyrawa wołoska	290	z domkiem
29				Załuż (Wiejskie)	465	z domkiem
30			Dobromilski	Bircza	1.410	z domkiem
						3.395 zł.
31	VII.	Jarosław-Bełzec	Jarosławski	Jarosław	7.262	z domkiem
32			Cieszanowski	Bełzec	806	
33				Płazów	933	
34				Cieszanów	1.136	
35				Oleszyce	943	
36				Wulka zapałowska	3.570	z domkiem
						14.650 zł.
37	VIII.	Lwów-Stojanów	Lwowski	Podliski małe	5 000	z domkiem
38			Kamionecki	Chołojów	1.650	z domkiem
39				Ruda	1.870	z domkiem
						3.520 zł.
40	IX.	Lwów-Rohatyn	Rohatyński	Zalipie	385	z domkiem
41				Podkamień	700	z domkiem
42				Demianów	1.905	z domkiem
						2.990 zł.
43	X.	Sielec Zaleszczyki	Stanisławowski	Jamnica	1.339	z domkiem
44				Halicz	3.131	z domkiem
45				Jezupol	1.750	z domkiem
46				Pobereze (Ochaba)	280	z domkiem
47			Tłumacki	Miłowanie (Jurkówka)	425	
48				Tłumacz	2.375	z domkiem
						9.300 zł.
49	XI.	Sielec Zaleszczyki	Horodeński	Jasiennów	1.425	z domkiem
50				Raszków	1.031	z domkiem
51				Serafińce	1.285	z domkiem
52		Horodenka-Załucze	Śniatyński	Stecowa	1.338	z domkiem
53				Mikulińce	5 000	z domkiem
						10.079 zł.
54	XII.	Brzeżany-Złoczów	Brzeżański	Brzeżany	5 655	z domkiem
55		Brzeżany-Tarnopol		Horodyszcze	2.013	z domkiem
56				Kozowa	1.049	z domkiem
						8.717 zł.
57	XIII.	Husiatyn-Kopeczyńce	Husiatyński	Husiatyn	2.300	z domkiem
58				Krogulec	250	
59		Smykowce Suchostaw		Kluwińce	1.110	z domkiem
60				Suchostaw	1.535	z domkiem
61			Skałacki	Krzywe	700	z domkiem
62				Panasówka	1.680	
						7.575 zł.
63	XIV.	Monasterzyska-Czortków	Buczacki	Monasterzyska	1.202	z domkiem
64				Buczacz	6.200	z domkiem
65			Czortkowski	Czortków	1.010	z domkiem
66				Dzuryn	216	z domkiem
67		Buczacz-Tłuste	Buczacki	Koszyłowce	676	
68				Zaleszczyki małe	2.000	
69			Zaleszczycki	Tłuste	640	z domkiem
						11.944 zł.
70	XV.	Czortków-Skała	Borszczowski	Białokiernica	1.376	z domkiem
71		Zaleszczyki-Skała		Korolówka	942	z domkiem
72				Iwanówka	381	z domkiem
73				Borszczów	1.025	
74			Zaleszczycki	Bedrykowce	1.119	z domkiem
75				Kasperowce	1.047	z domkiem
76		Borszczów-Okopy	Borszczowski	Krzywcze dolne	344	z domkiem
77				Kozaczówka	128	z domkiem
78				Babińce	146	
79				Perejmy (Wołkowice)	747	
80		Iwanie Mosorów		Iwanie puste	1.852	z domkiem
81				Ujście biskupie	1.353	z domkiem
82		Borszczów-Kolendziany		Jezierzany	2.000	
83				Kozaczyzna	500	
84				Łanowce	1.000	
						13.960 zł.
85	XVI.	Tarnów Szczucin	Dąbrowski	Bagiennica	2.966	z domkiem
						2.966 zł.

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, Wydział krajowy oznajmia zarazem, że do dnia 1. września b. r., to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacyi powiatowych, przyjmować będzie także oferty zbiorowe na całe grupy wykazem objęte.

Każda oferta ma być należycie opieczętowana i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim tym warunkom w zupełności się poddaje.

Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą.

Na kopercie oferty wymieni podający nazwy tych stacyj o których dzierżawę się ubiega.

Jednocześnie z powołaniem się na wniesioną ofertę ma być oddzielnie pod osobną kopertą należycie opieczętowaną i z oznaczeniem na niej stacyj mytniczych, złożone wadyum licytacyjne które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w Departamencie IV. Wydziału krajowego lub też w kancelaryach Wydziałów powiatowych.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicji i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 30. czerwca 1891 r.

GROTT.

Wydawca Józef Laskowniski. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.